

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout — PARIS (IX^e)

22 JUIN 1958
CZERWIEC

Nr. 25 (39) ★ PRIX CENA 30 fr.

Tygodnik Polski



FP 2373



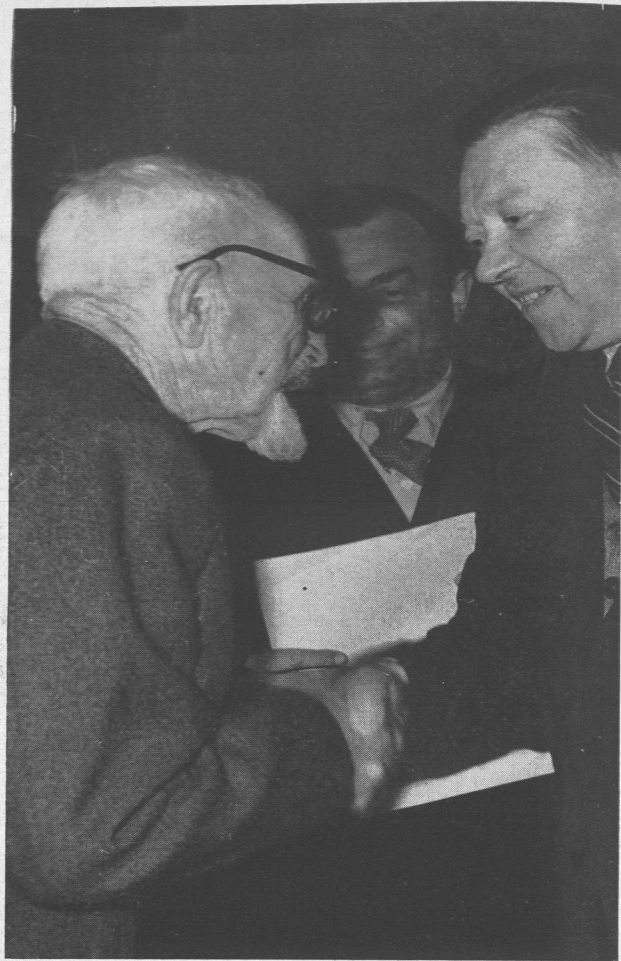


W pawilonie chińskim na Targach Poznańskich wystawiono między innymi futra. O Targach czytaj na stronie 4-ej.

Niezwykły egzamin odbył się niedawno na Wydziale Mechaniczno-Technologicznym Politechniki Warszawskiej. Przed komisją egzaminacyjną stanął 82-letni student, p. Jan Plabis, ubiegający się o tytuł magistra. Egzamin wypadł pomyślnie.

Zdjęcie przedstawia niecodzienny moment: przewodniczący komisji składa gratulacje z okazji przyznania dostojnemu „studentowi” tytułu inżyniera - mechanika magistra.

„Świeżo upieczony” magister, pan Jan Plabis, rozpoczął pracę w cukrownictwie w 1900 roku i do dziś pracuje w tej gałęzi przemysłu. Inż. mgr. Jan Plabis posiada 7 patentów na różne wynalazki i udoskonalenia. Za swą długoletnią działalność p. Plabis otrzymał już dwukrotnie Złoty Krzyż Zasługi. Posiada medal 10-lecia i odznaczenia za racjonalizatorstwo.



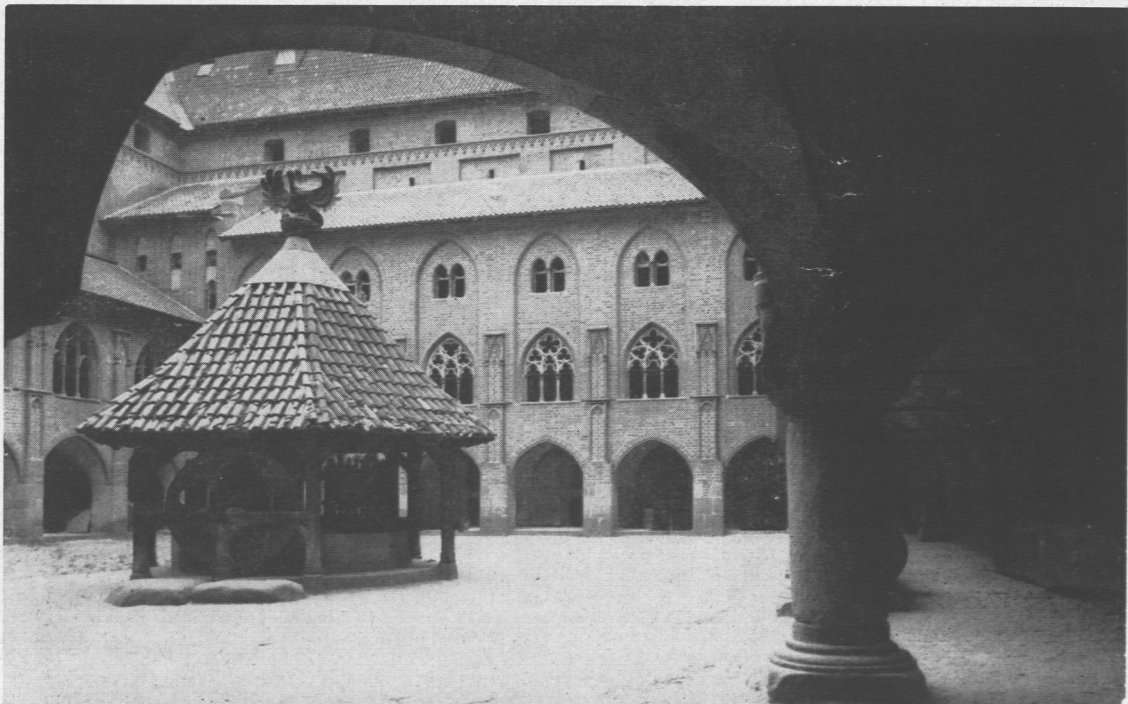
Grand Prix w dziedzinie literatury dziecięcej otrzymał pan Paul Jacques Bonzon. Jury składało się z 14 dziewczynek w wieku od 10 do 14 lat. Na zdjęciu laureat i jury.



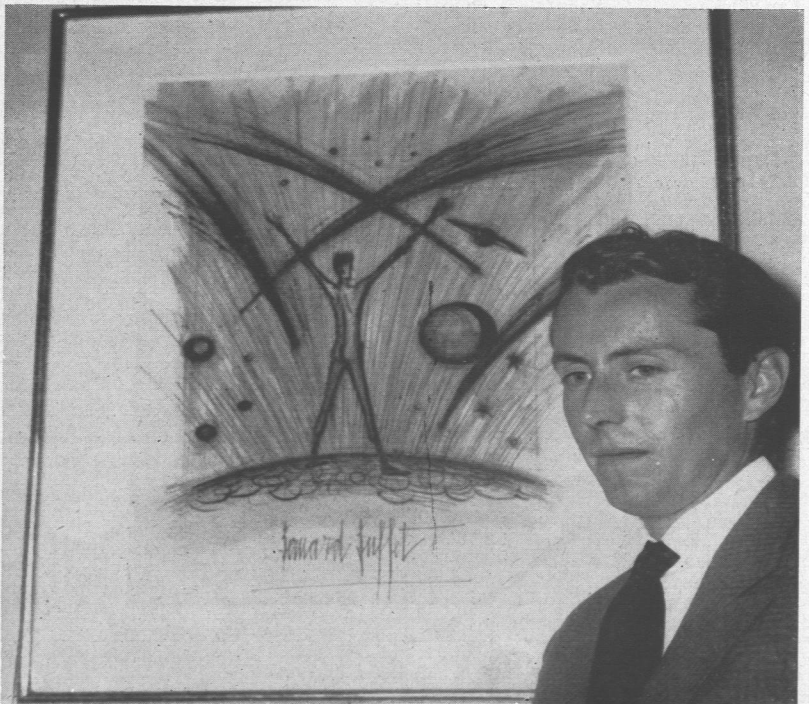
Dzwonnica kościoła Saint-Germain-des-Pres liczy sobie 14 wieków. Pięknie oświetlony kościół obchodzi swoje urodziny.



W Warszawie odbyła się wystawa psów rasowych. 250 wystawców zaprezentowało 283 „eksponaty”, od bernardynów do ratlerków.



Niedawno obchodzono dni Malborka. Zamek w Malborku przeszedł nie tylko do historii Polski, ale ma swoje miejsce w literaturze. Tu spotykali się bohaterowie „Krzyżaków” Sienkiewicza. Pamiętajcie: Zbyszko ze Spychowa, Danusia, którą tu więziono.



Bernard Buffet ilustrował luksusowe wydawnictwo „Voyages fantastiques”. Na zdjęciu malarz przy jednym ze swoich rysunków.



NASZA OKŁADKA

Witamy we Francji „Mazowsze”.
Wystąpi ono w Lens i Epinal w
drodze do Szwajcarii. O występach
„Mazowsza” w Belgii piszemy na
stronie 8-mej.

W NUMERZE:

Rendez-vous w Poznaniu — Korespondencja własna z Targów Poznańskich	Str. 4
Boże Ciało w Złakowie	Str. 5
Nadodrzańscy apacze	Str. 9
Roztańczone Sallaumines	Str. 10
Humor	Str. 20

Dyskusja o młodzieży polskiej na emigracji

CO MOWIA LUDZIE?

Napisał Jerzy ADAMSKI

DO redakcji „Tygodnika Polskiego” przyszły listy od czytelników pełne troski i niepokoju, że młodzież polska we Francji odchodzi od polskości. Może czytaliście jeden z tych listów, wydrukowany kilka tygodni temu na łamach naszego pisma? Korespondent bije na alarm. Twierdzi on, że młode pokolenie Polaków (tych, którzy mają teraz około dwudziestki i urodzili się już we Francji), nie czuje się wiele związane ze swą ojczyzną. Ale to nie ich wina. To wina samej emigracji polskiej. Hołduje ona bowiem tradycjom, które w oczach młodzieży są już przestarzałe i nic nie mają wspólnego z życiem, które ją otacza. A ponadto emigracja nasza utrzymuje rozmaite organizacje, które się kłócą między sobą, nie wiele co robią, a to młodzież tylko zniechęca. I dlatego młodzież emigracyjna odsuwa się od Polski i od polskości, czuje się obca w środowisku emigracyjnym, powoli przestaje uważać Polskę za swą Ojczyznę. Tak pisze nasz korespondent, który dobrze zna życie Polaków na emigracji, bo sam jest emigran-tem.

Czy tak jest naprawdę? Czy rzeczywiście nasza młodzież emigracyjna odchodzi od polskości?

Kiedy się pojedzie do zagłębia węglowego w Pas de Calais i Nord, gdy się chodzi po ulicach tamtejszych osiedli, gdy jedzie się autobusem od jednej miejscowości do drugiej — wszędzie słychać mowę polską, czasem częściej i więcej niż francuską. Gdy się patrzy na procesje Bożego Ciała ciągnące ulicami osad górniczych, widzi się młodzież w polskich strojach ludowych. A kiedy wejść pewnego dnia na stadion sportowy w Sallaumines — pełno dzieci, młodzieży i od rana do wieczora tańczą polskie tańce, śpiewają polskie pieśni, odgrywają skecze po polsku. Kto przyjedzie na parę dni do ośrodków polskiej emigracji robotniczej we Francji i popatrzy tylko z zewnątrz, jak to mówią — po wierzchu, ten sobie pomyśli — nie ma mowy o odchodzeniu od polskości.

Ale niechże ów przyjezdny przejdzie się między grupkami młodzieży, przysiadzie się do nich w kawiarni. Wówczas usłyszy, że polska młodzież emigracyjna od małych dzieci do starszych chłopców i dziewcząt (pracujących już przeważnie) mówi między sobą po francusku, nie po polsku. Więc łatwy optymizm znika i przychodzi chęć pytać, rozmawiać, dyskutować o tej sprawie odchodzenia od polskości młodych.

Z kim rozmawiać? Najlepiej z nauczycielami, z rodzicami i z młodzieżą samą. W tych rozmowach jedno przede wszystkim uderza: samo słowo „wynarodowienie”, „odchodzenie od polskości” budzi oburzenie, potępienie moralne, tak samo jak oburzenie i potępienie budzi występki, czyn niegodny. Wynarodowienie, odchodzenie od polskości uważa się za grzech, za rzecz wstydliwą. Więc gdy o to pytać, ludzie przede wszystkim się dziwią i zaraz mówią, że to nieprawda: nie ma wynarodowienia, młodzież nie odchodzi od polskości. Naciskani pytaniami przyznają w końcu, że takie wypadki się zdarzają. Wolą jednak mówić o tym, jak się polskość na emigracji zachowuje i rozwija, niż o tym, jak się traci i zanika, choćby to była sprawa nielicznych. I wszyscy mają jednakże przekonanie, że jeśli gdzieś

Sprawa bardzo ważna. Poruszyli ją nasi Czytelnicy w listach do redakcji (p. Wacław Proch, z Troyes, czytelnik A. R. z Algrange i inni, którzy zabrali głos w naszej ankiecie). Zdania są podzielone. Czy młodzież polska na emigracji odchodzi od polskości? Jeśli są takie objawy to dlaczego i jak im zapobiec? Z tymi pytaniami zwracamy się do wszystkich naszych Czytelników. Prosimy również o wypowiedzenie uwag na ten temat polskiego socjologa, p. Jerzego Adamskiego, przebywającego obecnie na terenie Francji. Drukujemy poniżej jego spostrzeżenia, zaznaczając, że nie we wszystkim z nim się zgadzamy. Redakcja zabierze głos na zakończenie dyskusji.

REDAKCJA

któraś młoda dziewczyna czy chłopak przestaje czuć się Polakiem, uważa się za Francuza, to tylko wina rodziców. Tak mówią: „wina rodziców”.

Nauczyciele są optymistami. Wszyscy oni, konsularni czy nie konsularni, bardzo oddani są swej pracy, którą spełniają z wielkim poświęceniem, z wielkim zamiłowaniem. Dla nich sprawa utrzymania polskości na emigracji, to przede wszystkim sprawa nauczania dzieci, sprawa ilości dzieci, które chodzą na polskie lekcje. Ta ilość jest duża, nieliczne są dzieci Polaków, które na lekcje nie przychodzą, i to jest, zdaniem nauczycieli, świadectwo, że młodzież emigracyjna od polskości nie odchodzi.

Rodzice są mniej optymistycznie nastawieni. Oni widzą, że młodzież jest jakaś inna niż oni sami. Czują inaczej, myślą inaczej. Rodzice zdają sobie sprawę, że do mówienia po polsku trzeba własne dzieci zmuszać, że do książki polskiej trzeba napędzać. Bo gdyby nie ten przymus, gdyby nie to surowe rodzicielskie wymaganie, dzieci i młodzież nie uczyłyby się po polsku, prędko zapomniałyby o swym polskim pochodzeniu. Ale rodzice, choć nie są optymistami, ożywiają się wielką wiarą w moc, trwałość i wartość polskości. Wierzą, że polskość na emigracji przetrwa wszystko. Ze wnuki ich także po polsku mówić będą, że pamięć o Polsce, poczucie, że się jest Polakiem, nie zginie.

I dla nauczycieli i dla rodziców sprawa odchodzenia od polskości, to jest przede wszystkim, a może nawet wyłącznie, sprawa języka, sprawa znajomości języka polskiego. Wszyscy jednakowo twierdzą, że czy kto bierze obywatelstwo francuskie, czy nie bierze — to nie ma nic do rzeczy. Wielu twierdzi, że czy młodzież należy czy nie należy do rozmaitych organizacji — to także nie ma nic do rzeczy. Są i tacy, którzy powiadają, że czy młodzież Polskę dzisiejszą zna czy jej nie zna — to również ze sprawą utrzymania polskości na emigracji nie wiele ma wspólnego.

Westfalezyce od kilkudziesięciu lat nie raz nie widzieli Polski, byli długie lata obywatelami niemieckimi, teraz wielu z nich ma obywatelstwo francuskie. W życiu organizacji polskich często wcale udziału nie biorą, a mimo to nie ma lepszych Polaków niż oni. Mówią po polsku w domu i między sobą, czują się Polakami z krwi i kości, a za Polskę w ogień by poszli.

Tak to jest, z kim by się nie mówilo

o utrzymaniu polskości na emigracji, każdy powie, że najważniejsza rzecz to mówić po polsku, i czuć się Polakiem w sercu, a reszta to fraszka. Jeśli więc starci zadbają, młodzież nigdy się nie wynarodowi.

Ale co myślą o tym sama młodzież? Trudno się tego dowiedzieć. Gdy pytać, czy nasza młodzież emigracyjna się wyraża, starsi są zdziwieni, a często zgorzeleni, ale młodzież najczęściej nie rozumie, o co chodzi. W przeciwieństwie do starszych — dla młodzieży być dobrym Polakiem to już nie jest ani rzecz honoru i miłości ojczyzny, ani jakaś sprawa wielka i święta.

Dla nich być dobrym Polakiem to już nie jest samo, co, jak dla wielu, brać udział w życiu politycznym czy społecznym kolonii. Jak cała młodzież na świecie, młodzi na emigracji nie interesują się szczególnie ani religią ani polityką. Nie interesują się także Polską, która jest zbyt daleko, ale to nie znaczy, że Polaki

nie lubią. Nie. Tyle tylko, że w przeciwieństwie do rodziców, nie czują się już na ziemi francuskiej emigrantami, przybyszami, obcymi. Tu się urodzili, tu się wychowali. Są Polakami, ale stąd.

Dlatego też, w przeciwieństwie do starszych, sprawa mówienia po polsku to jest dla nich rzecz drugorzędna. Pewnie, język polski trzeba znać, zrozumieć, ale mówić łatwiej, przyjemniej jakoś po francusku. Różnie to zresztą bywa: jedni mówią po polsku, bo rodzice kazali, inni, bo warto znać inny jeszcze język niż francuski, inni, bo znajomość polskiego, posługiwanie się od czasu do czasu polszczyzną, wyróżnia ich od francuskiego otoczenia.

To samo z przynależnością do organizacji: należą do nich nie z pobudek ideowych czy patriotycznych, ale bądź dlatego, że rodzice kazali się zapisać, bądź dlatego, że organizacje te jakiś ruch w ich życie osobiste wprowadzają, jakąś odmianę, jakąś rozrywkę. Organizacja polska to jest też okazja, aby być razem.

Jednakże na pytanie: jesteś Polak czy Francuz? większość z tych młodych chłopców i dziewcząt odpowiada: Polak. Dzieci swoje będziesz uczył po polsku? — A no pewnie, że będę. Tak odpowiadają.

I to nauczycielom i rodzicom, działaczom i organizatorom, całemu starszemu pokoleniu wystarczy. Nikt groźby odejścia naszej młodzieży emigracyjnej od polskości nie bierze poważnie, każdy się dziwi, że jacyś czytelnicy Tygodnika podnoszą alarm. Opinia naszej robotniczej emigracji polskiej wcale nie jest tą sprawą zaalarmowaną. Za tydzień przyjrzymy się więc takim młodym ludziom, którzy przestali być Polakami, uważają się za Francuzów i głośno o tym mówią. Są to wyjątki, ale za to bardzo ciekawe.

Jeśli chcesz znaleźć przyjaciela we Francji, Belgii lub w Polsce; Jeśli chcesz nawiązać korespondencję z kimś o podobnych zainteresowaniach — możesz tego dokonać za pośrednictwem TYGODNIKA POLSKIEGO.

Redakcja nasza ułatwi ci to tworząc

Klub Przyjaciół « TYGODNIKA POLSKIEGO »

Uczestnictwo w Klubie nie wymaga

- ani płacenia składek;
- ani chodzenia na zebrania;
- ani wypełniania deklaracji członkowskich.

Wystarczy tylko napisać parę słów do redakcji, mniej więcej według poniższego schematu:

„Pragnę nawiązać korespondencję z osobą interesującą się sportem, albo muzyką, albo literaturą, albo filatelią itd.” Czytelnicy podpis, adres, ewentualnie wiek lub zawód.

Taki list nasza redakcja ogłosi w stałej rubryce „Klub Przyjaciół Tygodnika Polskiego”. W ten sposób inny czytelnik, mający podobne zainteresowania, będzie mógł do zgłoszonej osoby napisać i nawiązać z nią bezpośrednią korespondencję.

Czytelnicy! Zgłaszajcie się do „Klubu Przyjaciół”. Pozwoli wam to niejednemu się nauczyć, o niejednym dowiedzieć, a może i zdobyć szczerego przyjaciela.

Adres redakcji: „La Semaine Polonaise”, 23, rue Taitbout, Paris-9.

RENDEZ-VOUS W POZNANIU

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z TARGÓW POZNAŃSKICH)

Targi Poznańskie zostały otwarte. Na dwa tygodnie, od 8 do 22 czerwca stał się Poznań jednym z najbardziej ożywionych ośrodków handlowych w Europie. Ośrodkiem o tyle jeszcze ciekawym, że skupia się tu handel między Wschodem, a Zachodem.

Targi Poznańskie to naprawdę wielka impreza międzynarodowa. Świadczy o tym nie tylko fakt, iż w tym roku bierze w nich udział 38 państw i że wystawcy zagraniczni zajmują blisko dwie trzecie całej powierzchni wystawowej. Może jeszcze bardziej interesujące jest to, że w Poznaniu spotkały się największe światowe koncerny. W pawilonie francuskim tuż obok siebie pomieściły się wielkie firmy samochodowe: „Simca”, „Citroen”, „Renault”, „Chausson”. W pawilonie NRF stoiska Mannesmana i Kruppa, w pawilonie włoskim Fiata i firmy Olivetti, podobnie w pawilonach Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Holandii, Belgii. A obok nich wielkie ekspozycje Związku Radzieckiego, Czechosłowacji, Chin Ludowych, Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Trochę statystyki

Statystyka mówi, że największą powierzchnię na targach zajmują w tym roku: Niemiecka Republika Federalna (14 tys. m²), Wielka Brytania (4.600 m²) i równorzędnie: Niemiecka Republika Demokratyczna, Związek Radziecki oraz Francja po około 3.400 m².

Czy można to uważać za wskazówkę, że właśnie te państwa szczególnie interesują się rozwojem wymiany handlowej z Polską? Myślę, że teza taka nie jest daleko od prawdy. Ostatecznie żaden kupiec nie wybiera się na Targi w celach turystycznych. Ale dajmy już spokój statystyce, targi są przecież do oglądania.

Pawilony w parku

Targi Poznańskie mają na ogół dobre tradycje plastyczne. W tym roku to się potwierdziło. Tereny targowe stanowią właściwie wielki park, a białe sylwetki pawilonów ładnie kontrastują z zielenią drzew. Oczywiście, to rzecz gustu, mnie w każdym razie podoba się w tym roku pod względem plastycznym najbardziej ekspozycja jugosłowiańska oraz niewielki pawilon grecki. Duży postęp można zaobserwować na stoiskach polskich. Nasza plastyka użytkowa znana jest już od dawna za granicą. W zapale twórczym projektanci zaniedbywali jednak nieraz element na targach najważniejszy, mianowicie sam towar. Tym razem jest inaczej. Zwraca uwagę zwłaszcza ekspozycja artykułów spożywczych, wyrobów z wiskliny, tkanin oraz porcelany i kryształów.

...i sputnik

Najróżniejszych ciekawostek jest na targach, oczywiście wiele. Przede wszystkim są to ciekawostki techniczne. Targi Poznańskie wyraźnie zresztą w tym kierunku ciągną. Artykułów konsumpcyjnych jest w tym roku stosunkowo mniej. Jednym z „gwózdzi” targowych jest niewątpliwie model — wierna kopia drugiego sputnika w pawilonie radzieckim. Jest on identyczny z modelem wystawionym przez ZSRR w Brukseli. W tym samym pawilonie zwraca uwagę wielka łódź ślizgowa, zaopatrzona w specjalnie ustawione pod odpowiednim kątem płyty, zmniejszające zanurzenie.

Duże zainteresowanie przemysłu polskiego budzą zespoły maszyn mleczarskich wystawione przez Belgię i Danię. Stany Zjednoczone pokazały dla odmiany fermę kurzą a raczej cały proces hodowli drobiu od wylęgarni poprzez nowoczesne urządzenie kurników aż do maszyn czysz-

czących bity drób z pierza. Osobny dział tego pawilonu zajmuje kolorowa telewizja.

Polskie maszyny

Polska pokazuje przede wszystkim swoje maszyny. Pisałem już, w jednym z artykułów w „Tygodniku”, że ten dział polskiego eksportu rozwija się obecnie bardzo szybko i przynosi już krajowi około 250 milionów dolarów rocznie. Targi Poznańskie są jeszcze jednym dowodem, że nie dzieje się to przypadkowo. Maszyny polskie zajmują największą halę targową, a poza tym dużą powierzchnię otwartą. Samych obrabiarek pokazano przeszło 80. Zwraca w tym roku uwagę wiele nowości. Między innymi Zakłady w Pruszkowie pokazują nowoczesną frezarkę z kopiałem bezdotykowym, a Centralne Biuro Konstrukcji Obrabiarek oryginalną drążarkę elektroiskrową, wierzącą otwory o średnicy pół milimetra. Różne fabryki pokazały w sumie ponad 20 tokarek. Cieszy fakt, iż wiele z nich posiada już bardzo wysoką wydajność i bogate oprzyrządowanie wymienne. Poza tym — co również ważne — sporo maszyn ma już nowoczesne opływowe kształty i bardzo staranną „kosmetykę”. Władysław Gomułka, który bawił na Targach aż dwa dni, najdłużej przebywał właśnie w pawilonie przemysłu maszynowego. Co tu dużo mówić — hala ta naprawdę robi duże wrażenie.

„Chanel” i wirówka

Czytelników „Tygodnika” interesuje zapewne jak wypadł pawilon francuski? Osobiście, bardzo mi się podoba. To zdanie potwierdza się w rozmowach z innymi dziennikarzami i handlowcami. Reprezentowany jest tu przede wszystkim przemysł elektrotechniczny, a zwłaszcza urządzenia elektryczne. Sporo firm wystawia sprzęt medyczny, farmaceutykę, narzędzia rolnicze, przyrządy pomiarowe. Nie brak oczywiście i artykułów konsumpcyjnych. Takie nazwy, jak z jednej strony „Chanel”, „Coty” wskazują, iż bogato reprezentowane są francuskie kosmetyki, z drugiej zaś „Martell”, „Courvoisier”, „Polignac”, mówią, że nie brak także znanych koniaków francuskich.

Władysław Gomułka zwiedzając pawilon francuski zatrzymał się między innymi przy stoisku firmy „Robotel et Mulateur”, która wystawiła wirówki przemysłowe do oczyszczania siarki. Polska, jak wiadomo, interesuje się obecnie bardzo tym przemysłem — wydobyć siarkę w kraju szybko bowiem rośnie.

Rozmawiałem z p. Paul'em de la Fabregne, który reprezentuje na Targach Poznańskich komitet wystawców francuskich. Ocenia on bardzo wysoko organizację targów, wiele ciepłych słów mówi o serdecznym przyjęciu jakie zgotowała wystawcom dyrekcja MTP, narzeka natomiast na warunki mieszkaniowe, które w Poznaniu nie są rzeczywiście w tym roku najlepsze. Jeśli chodzi o perspektywy handlowe, pan de la Fabregne jest jak najlepszej myśli.

Targi Poznańskie trwają. W chwili, gdy piszę tę korespondencję rozmowy handlowe dopiero się rozpoczęły. Myślę, że po zakończeniu XXVII MTP, będą mogli Czytelników „Tygodnika” poinformować także o ich handlowych rezultatach.

Jan TOROŃCZYK

GOSPODARZE ZIEM ZACHODNICH

MAJĄ GŁOS

OLSZTYN

- Warsztat pracy to rola, jezioro i las
- Jeszcze za mało ludzi
- Olsztyński raj turystów

Przeszło tysiąc jezior pełnych srebrzystych ryb, niekończące się lasy, ciche, czyste miasta — to romantyczna kraina, do której co lata ciągną zmęczeni ludzie z całej Polski, bo tu najlepiej się odpoczywa, bo tu najbliższej obcuje się z przepiękną przyrodą, bo tu można nalykać się spokoju, zdrowia, pogody ducha na cały rok pracy. Ale tymczasem — pracują tu przecież inni ludzie, mieszkańcy Mazur, dla których Olsztyńskie jest nie tylko ro-

Giżycku, cegielnię sylkatową w Pasymie i inne, zostaną uruchomione nowe zakłady, jak np. druga garbarnia w Braniewie, wytwórnia płyt paździerzowych w Szczytnie, a płyt wiórowych w Nidzie i w wielu innych. Olsztyń przemówi w tym roku z nowej rozgłośni radiowej. Kierunek naszego natarcia — to rolnictwo, przemysł terenowy, budownictwo.

To na dziś. A problemy lat najbliższych? Przede wszystkim dalsze zasiedlenie województwa, zwłaszcza wsi. Przyjmujemy repatriantów z ZSRR i sporo ludzi z przeludnionych województw południowych. Ostatnio przybyło nam w ten sposób 14 tysięcy ludzi, liczymy w tym roku na 20 tysięcy.

Druga sprawa: ożywienie miasteczek. Plan zakrojony na lata 1959-65 przewiduje zupełną odmianę ich oblicza, otrzymają bowiem potężny zastrzyk dynamizmu. — Przede wszystkim rozwój przemysłu terenowego oraz planowa organizacja turystyki. Tak, turyści powinni wnieść w Olsztyńskie dużo ruchu i — pieniędzy.

Do tej pory mamy rocznie około pół miliona turystów z kraju i zagranicy. Może być ich znacznie więcej. Ale oprócz



pięknym pejzażem, ale także — i głównie — warsztatem codziennego trudu. I to wcale niełatwego.

Olsztyńskie ma obecnie przeszło 850 tysięcy mieszkańców, z tego dwie trzecie mieszkają na wsi. Przeszło ćwierć powierzchni użytków rolnych należy do gospodarstw państwowych. Warunki naturalne województwa niezbyt sprzyjają rolnikom. Okres wegetacji roślin jest tu krótki, późno nadchodzi wiosna, wcześniej za to jesienne przymrozki, gleby są dość słabe, opady — silne. A jednak mamy sukcesy. Plony w ciągu ostatnich 3 lat wzrosły o ponad 10 procent, pogłowia bydła około 6 procent.

Z Olsztyńskiego eksportuje się zboże, ziemniaki, mleko, mięso. Sprzedajemy innym województwom i zagranicy 75 procent naszej produkcji masła, 60 procent żywności, jedną czwartą wszystkich ryb słodkowodnych, które zjada Polska, i jedna szóstą serów pochodzących od nas. W przeszłym roku zagranicą kupiła od nas także 720 tysięcy ton sadzianek ziemniaków.

Przemysł w naszym województwie opiera się, oczywiście, głównie o surowce rolne, leśne i rybne. Ostatnio udział województwa w globalnej produkcji przemysłowej kraju wzrósł z 1 procenta do 1,2 procenta. Nie wruszając ramionami na te dwie dziesiąte procenta. Naturalnie — obiektywnie to nie jest żadna rewelacja, ale u nas...

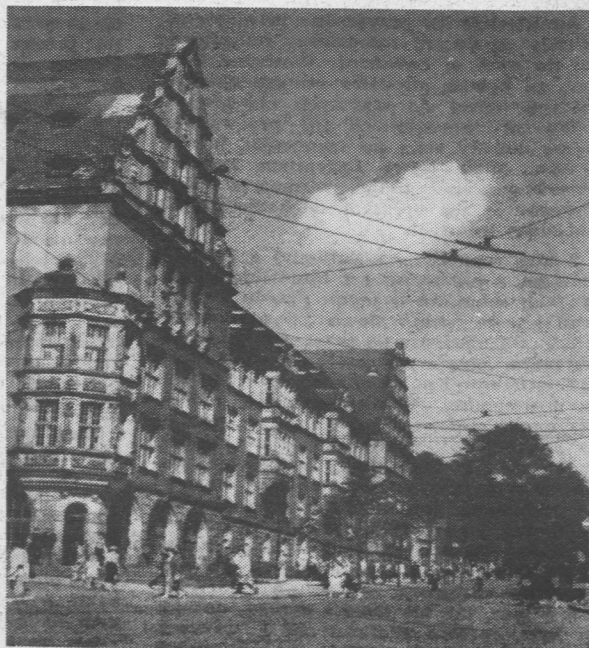
Jeżeli się zważy, że w roku 1945 przejeżdżaliśmy te ziemie w stanie kompletnej ruiny gospodarczej, że zastaliśmy tu 2 procent przedwojennego pogłowia zwierząt, że zakłady przemysłowe były zniszczone od 50 do 70 procent, że w niektórych miastach zastaliśmy 15-25 procent przedwojennej zabudowy, że rozebrane były linie kolejowe, wysadzone mosty, sparalizowany transport — to dzisiejszych wyników nie musimy się wstydić. Włożyliśmy w te ziemie dużo pracy, zapału, pieniędzy.

Co dalej? W tym roku poważna rozbudowa obejmuje zakłady mięsne w Olsztynie, wytwórnię konserw rybnych w

piękną naszej ziemi — musimy dać wygodne i atrakcyjne urządzenia turystyczne i campingowe dla żeglarzy, kajakarzy, wędkarzy, myśliwych, usprawnić handel, żeglugę, zbudować wiele schronisk, osiedli, ośrodków turystycznych i sportowych. Jest ich teraz mało, są ubogie. Będą liczne i dostatnie.

I na pewno w biurach turystycznych Europy zobaczycie przyciągające oczy plakaty z nazwami: Ruciane, Mikolaiki Mrągowo. A wtedy — przyjeżdżajcie, bo mało jest w Europie tak pięknych zakątków, jak nasze Mazury, kraina jezior, wysp zamieszkałych przez tysiące rzadkich ptaków, lasów pełnych zwierząt i tego, czego już coraz bardziej brak człowiekowi w naszych czasach — niezmałonego, czystego oddechu przyrody.

ZBIGNIEW JANUSZKO
Przewodniczący
Wojewódzkiej Rady Narodowej
w Olsztynie



Jedna z głównych ulic Olsztyna.

KAŻDEGO ROKU w Jeden z czwartków czerwca szosa prowadząca z Warszawy w stronę Łodzi pełna jest samochodów. Jest ich wtedy więcej niż w inne dni i dużą część stanowią wśród nich wozy obcych placówek dyplomatycznych.

Wszystkie te wozy zajązają do skromnej z wyglądu miejsciny, w rzeczywistości ważnego węzła komunikacyjnego i ośrodka regionu pięknej sztuki ludowej — Łowicza.

Tu, jak i w całej Polsce, w święto Bożego Ciała, odbywa się co roku malownicza procesja w strojach regionalnych; tu urządzany bywa również bogaty kiermasz ludowy.

Nie wszyscy jednak wiedzą, że w położonym o kilka kilometrów dalej Złakowie Kościelnym procesja ma jeszcze bardziej tradycyjny charakter. Nosi się tu prawdziwe stroje łowickie, wyjęte gdzieś ze skrzyń w których przechowywane są od wielu pokoleń, a nie stroje szyte obecnie na wzór dawnych, jak to często ma miejsce w Łowiczu. Nic dziwnego, Złaków jest „zapadłą” wioską i tradycja łatwiej się tu utrzymuje.

Obejrzyjmy teraz kilka zdjęć procesji ze Złakowa i z kiermaszu w Łowiczu.

BOŻE CIAŁO W ZŁAKOWIE



Barwny tłum w tradycyjnej procesji Bożego Ciała.



W Łowiczu na odpuszcie.



Dzieci pozują do fotografii w samolocie... z dykty.



Rozpoczyna się procesja w Łowiczu.



Dziewczęta w strojach łowickich wychodzą z kościoła.

Tydzień we Francji...

OD PONIEDZIAŁKU rano wielki biały gmach, dominujący nad Forum w Algierze, zmienił po raz trzeci swą nazwę. Dawniej siedziba „Gubernatorstwa Generalnego” a potem „Ministerstwa Algierii” dał on obecnie schronienie „Delegacji Naczelnej”. Na jej czele stanął generał Salan, zamianowany w międzyczasie Naczelny Delegat Rządu w Algierii. Jednocześnie dowiadujemy się o innej ważnej nominacji na terenie północno-afrykańskim. Generał Massu został mianowicie prefektem miasta Algieru.

W ten sposób uregulowane zostały, przynajmniej na najbliższy czas, pewne nieporozumienia między Paryżem i Algierem, które dały się zaobserwować w ubiegłym tygodniu. Chodzi nam mianowicie o deklarację algierskiego Komitetu Ocalenia Publicznego z 10 czerwca, deklarację, którą część prasy nazwała nawet „ultimatum” postawionym generałowi de Gaulle. Deklaracja ta zawiera szereg istotnych punktów: 1. Wita przyścisłe do władzy gen. de Gaulle; 2. Zauważa, że integracja, o której mówił nowy premier w czasie swego pobytu w Algierii powinna dotyczyć połączenia tego kraju z metropolią, ale nie połączenia Arabów i Francuzów żyjących w Algierii; 3. Domaga się przełożenia wyborów samorządowych w Algierii na okres po referendum nad Konstytucją i wreszcie 4. Rozwija poglądy Algierskiego Komitetu Ocalenia Publicznego na temat przyszłej organizacji życia publicznego we Francji, gdzie, zdaniem ludzi, którzy podpisali deklarację, powinny zniknąć partie polityczne, a wszyscy Francuzi powinni zgrupować się wokół takich hasel, jak, rodzina, zawód, gmina, ojczyzna”.

Deklaracja ta przekazana została do Paryża przez gen. Salana, który ją uznał „całkowicie do przyjęcia”, ale w stolicy Francji wywołała ona pewien niepokój, co do przyszłej roli Komitetu Ocalenia Publicznego w Algierii, który coraz aktywniej miesza się do ogólnych spraw politycznych. Mówiło się nawet o odwołaniu z tego Komitetu wszystkich obecnych tam wojskowych (jest ich 15 na ogólną liczbę 73 członków), a gen. de Gaulle wysłał do gen. Salana depeszę, w której stwierdza, że deklaracja była „bardzo nie w porę”. W końcu jednak wojskowych nie odwołano z Komitetu, a z kół oficjalnych dano dodatkowo do zrozumienia, że ich obecność jest tam bardzo pożądana gdyż mogą odegrać rolę uspokajającą wobec ekstremistów zwanych popularnie „ultras”. Tak czy owak obie nominacje o których wspomnieliśmy na początku wskazują, że Armia odegra w przyszłości w Algierii jeszcze większą rolę niż dotychczas i to nie tylko na polu bitwy, ale i na polu cywilnej administracji.

Coprządza wszystko co jest związane z problemem algierskim żywo zajmuje wszystkich, ale i inne zagadnienia obudziły w tym tygodniu zainteresowanie opinii publicznej. Mamy na myśli projekt nowej Konstytucji, o której dotychczas było wiadomo bardzo niewiele, a przecież według tej Ustawy zasadniczej rządzić się będzie od jesieni cały kraj — jeżeli oczywiście referendum nad nią da pozytywne wyniki. W najogólniejszych zarysach Konstytucja, którą pod kierownictwem generała de Gaulle opracowuje pięciu specjalnie wyznaczonych do tego celu ministrów, przewiduje: a) wybór Prezydenta Republiki przez szerokie ciało, do którego poza członkami parlamentu weszliby również radcy generalni, radcy gminni, itp.; b) desygnowanie premiera rządu przez Prezydenta; premier nie musi otrzymywać inwestytury od Zgromadzenia Narodowego, chociaż jest przed nim odpowiedzialny; c) dłuższy okres (chyba pięć lat) trwania Zgromadzenia, które może obalić rząd tylko pod warunkiem że większość, odmawiająca mu zaufania poda jednocześnie nazwisko nowego premiera, którego sobie życzy; d) stworzenie zamiast dotychczasowej Rady Republiki (która jest obecnie drugą izbą parlamentu obok Izby Deputowanych) — nowego senatu; miałby on być znacznie szerszy od obecnej Rady Republiki i między innymi gromadzić w większym stopniu niż teraz przedstawicieli krajów zamorskich.

Wojna domowa w Libanie niepokoi świat

Rozwój wypadków w krajach śródziemnomorskich znów przyciąga ogólną uwagę. Liban i Cypr stały się ogniskami wojny domowej. W Libanie walki między oddziałami powstańczymi a zbrojnymi siłami rządowymi wzmogły się gwałtownie w ostatnim tygodniu i objęły stolicę kraju, Bejrut. Powstańcy starają się owdłamać śródmieściem atakując gmachy rządowe, posterunki policji, więzienia. Prezydent Chamoun z rodziną opuścił w pośpiechu swą rezydencję. Również w centrum i na północy Libanu walki przybierają na sile i część miasta Tripolisu znajduje się w rękach powstańców.

Jednocześnie do Libanu przybyło sześciu obserwatorów Narodów Zjednoczonych w celu inspekcji granicy libańsko-syryjskiej, w myśl uchwały Rady Bezpieczeństwa, na skutek żądania rządu libańskiego, który oskarżył Zjednoczoną Republikę Arabską (Egipt i Syrię) o dostarczenie powstańcom broni i sprzętu wojennego. Ze swej strony opozycja libańska odrzuca tę decyzję ONZ, twierdząc, że stanowi ona ingerencję w wewnętrzne sprawy Libanu i zaznacza, że rząd libański otrzymuje wciąż duże ilości broni amerykańskiej, dostarczanej na mocy układów ze Stanami Zjednoczonymi.

Są to najogólniejsze dane jakie ujawniono w tym tygodniu o nowej konstytucji. Mamy nadzieję, że w najbliższym czasie będziemy mogli podać czytelnikom dane bardziej wyczerpujące.

Po raz pierwszy od chwili objęcia steru rządów we Francji, gen. Charles de Gaulle zabrał się w ubiegłym tygodniu do teatru zatytułowanej „sprawy międzynarodowej”. Jego przemówienie z ubiegłego piątku zawierało dość znamienity fragment na ten temat. Powinniśmy — powiedział mianowicie generał de Gaulle — zająć w świecie zachodnim, do którego należymy, nie zamykając się w nim wszelako, należyne nam miejsce i prowadzić własną akcję dla dobra kraju i ogólnego bezpieczeństwa.

Otóż zwłaszcza słowa „nie zamykając się w nim” (to jest w świecie zachodnim) wywołały zainteresowanie, a nawet obawy pewnej części zachodniej prasy. Czy aby Francja gen. de Gaulle nie zamierza porzucić NATO? — pytały niektóre dzienniki angielskie i amerykańskie. Nie jest to prawdopodobne, ale wcale nie jest wykluczona możliwość że Francja gen. de Gaulle poprowadzi trochę bardziej samodzielną i niezależną politykę, niż Francja jego poprzedników. Czy ta możliwość zamieni się w rzeczywistość będziemy mogli się przekonać po trzech spotkaniach gen. de Gaulle z brytyjskim premierem Mac Millanem (w końcu czerwca) z amerykańskim ministrem spraw zagranicznych Foster Dullesem (5 lipca) i z kanclerzem Adenauerem (data nie została jeszcze ustalona). Tymczasem odnotujemy ciekawy fragment komentarza w dzienniku „Le Monde”, który opierając

się na informacjach z kół dobrze poinformowanych twierdzi w ubiegłym poniedziałku, że „nie wszystko chyba zostało już powiedziane o planie Rapackiego, nie do przyjęcia w swej obecnej formie, może on wywołać kontrpropozycje, podczas gdy do tej pory ograniczano się do jego odrzucania”. Czyżby była to delikatna zapowiedź, że Francja zajmie trochę odmienne stanowisko wobec planu Rapackiego (to jest planu „atomowej neutralizacji” środkowej Europy) niż rządy Ameryki, Anglii i Niemiec Zachodnich?

Ubiegły tydzień upamiętnił się żywą działalnością partii politycznych. MRP wypowiedziała się obrzymią większością głosów za poparciem gen. de Gaulle i za koniecznością powołania do życia szerokiego ugrupowania katolickiego. Pierre Poujade dał całkowitą swobodę postępowania swoim przyjaciółom ze Zgromadzenia Narodowego i zapowiedział, że ruch któremu przywołał będzie popierał wszystkie akcje, zbliżone do akcji komitetów ocalenia publicznego”. Jednocześnie Poujade wyraził pełne zaufanie dla gen. de Gaulle. Odnotujmy jeszcze wypowiedź Jacques Soustelle'a, który poparł projekt nowej Konstytucji i także stanął w pełni po stronie de Gaulle'a.

Jak do tej pory, ożywionej działalności prawicy nie towarzyszy analogiczna akcja lewicy francuskiej choć mówi się coraz częściej o powołaniu do życia jakiegoś lewicowego ugrupowania politycznego, które — niezależnie od komitetów — przeciwstawiłoby się zachowawczym tendencjom w oficjalnej polityce nowego francuskiego rządu.

...i na świecie

Pierwsze kontakty „Wschód-Zachód”

Wytworzona w Libanie sytuacja wywołała niepokój w Waszyngtonie i w Londynie. Sekretarz Stanu p. Dulles przebrał urlop i powrócił do Waszyngtonu. Gazety przypominają, że Liban, przez terytorium którego przechodzą rurociągi z Iraku i z Arabii Seudyjskiej, stanowi niezwykle ważną bazę dla zaopatrywania świata zachodniego w naftę, i że utrata Libanu dla Zachodu pociągnęłaby najprawdopodobniej zmianę orientacji również w innych krajach arabskich — Iraku, Jordanii i Arabii Seudyjskiej.

Mimo zaprzeczenia kół oficjalnych nie cichną pogłoski o możliwości angielsko-amerykańskiej interwencji na Bliskim Wschodzie.

Agencja „Associated Press” podała informację, że ambasador francuski w Londynie wyraził niezadowolenie Francji wobec faktu, że jest ona z dala od spraw Libanu. Ta sama agencja podaje, że generał de Gaulle miał wyrazić gotowość Francji do udziału w akcji pomocy dla rządu libańskiego. Dotychczas informacja ta nie została potwierdzona przez oficjalne czynniki rządowe.

Grecy i Turcy na Cyprze

Mimo wielokrotnych debat w ONZ, problem tej wielkiej wyspy na Morzu Śródziemnym nie został rozstrzygnięty i sprawa ostatnio poważnie zaogniła się. Ludność grecka, stanowiąca 4/5 mieszkańców wyspy, walczy od lat o przyłączenie jej do Grecji, przeciwstawiając się mniejszości tureckiej domagającej się podziału wyspy. Administracja brytyjska popiera stanowisko tureckie.

Wobec wzmocnienia ruchu niepodległościowego Cypryckich Greków, zjednoczonych pod kierunkiem arcybiskupa Makariosa, rząd angielski wziął ostatnio pod uwagę możliwość bardziej liberalnego rozwiązania: aby przywrócić pokój na wyspie, która jest jedną z ważniejszych baz strategicznych Anglii na Bliskim Wschodzie. Lecz zanim jeszcze plan brytyjski został ogłoszony, oddziały Cypryckich Greków, na znak protestu, zaatakowały dzielnice greckie w stolicy Cypru, Nikozji, dając sygnał do wojny domowej, która dziś obejmuje już większą część wyspy.

Podczas gdy w Ankarze organizowane są wielotysięczne demonstracje pod hasłami: „Cypr jest turecki”, „Podział Cypru albo śmierć”, itd., rząd grecki wniósł do Narodów Zjednoczonych skargę, oświadczając że „bunt mniejszości tureckiej na Cyprze i niedostateczne wysiłki administracji angielskiej aby im położyć kres, stwarzają zagrożenie dla pokoju”. Położenie komplikuje się tym, że Grecja, Turcja i Anglia są członkami Paktu Atlantycznego. Toteż opinia grecka apeluje do OTAN'u, a niektóre pisma ateńskie żądają nawet rozwiązania sojuszu między Grecją a tymi dwoma państwami.

W nowych obszernych listach, wystosowanych do głów mocarstw zachodnich, Chruszczow ponownie omawia przyszłą konferencję „na szczycie”. W Paryżu, ambasador radziecki p. Winogradow, po wręczeniu listu prezydentowi de Gaulle, podał również do jego wiadomości ostateczne postanowienie Chruszczowa, w którym z okazji objęcia władzy przez generała de Gaulle'a, porusza on obszernie sprawę stosunków między Francją a ZSRR.

Nowe protesty przeciw uzbrojeniu atomowemu Niemiec

Niesłyszane gwałtowne incydenty wybuchły w parlamencie w Bonn podczas debaty nad propozycją socjalistyczną zorganizowania „referendum” (plebiscytu) ludności Niemiec Zachodnich w sprawie uzbrojenia atomowego ich kraju.

Między posłami rządowej partii demokratyczno-chrześcijańskiej a posłami partii socjalistycznej o mało nie doszło do bójki w chwili, gdy socjaldemokrata dr Mummer oświadczył, że „nie można ufać rządowi Adenauera, gdyż właściwym celem jego polityki nie jest zjednoczenie Niemiec, lecz przekształcenie ich zachodniej części w wielkie mocarstwo atomowe”.

Wszyscy posłowie socjalistyczni opuścili salę na znak protestu przeciwko zachowaniu się ministrów rządu Adenauera.

Wakacje w Polsce!

organizuje w tym sezonie BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

WYCIECZKI DO POLSKI

na wakacje do rodzin z Lille, Nancy i Paryża do Poznania przez Belgię i Niemcy

Pobyć od 4 do 6 tygodni,

lub wyjazdy grupami turystycznymi

DATY WYJAZDÓW Z LILLE I PARYŻA:

WYJAZD:	POWRÓT:
3 lipca	3 sierpnia
	3 września
25 lipca	13 września
2 sierpnia	3 września
12 sierpnia	25 września
22 września	25 października
22 października	22 listopada
16 grudnia 1958	16 stycznia 1959

Cena 22.500 fr. Lille-Poznań-Lille wraz z wizami plus dewizy

ZAPISY WRĄZ Z DOKUMENTAMI PRZYJMUJĄ:

W PARYŻU: Biuro Podróży „Transtours”, 19, rue de la Michodière, Telefon: Richelieu 77-40.

W LILLE: Centrala Podróży „Express”, 4, rue des Ponts des Communes, Telefon: 55 02-05.

W LENS: Jan Roskosz, przedstawiciel „Transtours” w lokalu p. Zolnierkiewicza, 103, rue Jean-Letienne. Telefon: 709.

Uprasza się o możliwe jak najwcześniejsze nadsyłanie zgłoszeń.

GOŚCIE ZE ŚWIATA



Ostatnio jak z rogu obfitości posypały się wizyty artystów polskich mieszkających zagranicą, którzy przybyli w gościnę do Warszawy.

Jeden z największych pianistów świata Artur Rubinstein, koncertował w Polsce, po 20 latach nieobecności. — „Zawsze kochałem Warszawę nad życie — powiedział on — zawsze wracam tu ze wzruszeniem... Urodziłem się Polakiem...”

Artur Rubinstein przyjął godność honorowego przewodniczącego jury Konkursu Chopinowskiego, który odbędzie się w lutym 1960 roku.

— Uczynię wszystko, aby przyjechać wtędy do Warszawy. Na zdjęciu Rubinstein dziękuje publiczności warszawskiej za owację.



Następnym gościem była Jadwiga Smosarska, która od 19 lat mieszka pod Nowym Jorkiem. Smosarską pamięta dobrze starsze pokolenie z wielu filmów i sztuk teatralnych.



Wreszcie, przyjechała także do Warszawy z USA Loda Halama — znakomita tancerka — „Warszawa bardzo się zmieniła, — powiedziała ona — ale ludzie zostali tacy sami. Już na dworcu powitała mnie moja stara publiczność, w osobie kierowcy taksówki. Słyszac, że mój towarzysz wymienia moje imię, szofer wykrzyknął: „O rany! to Loda Halama”.

Na zdjęciu Loda Halama w „Zołnierzu królowej Madagaskaru”

PROSTO Z POLSKI

Rozszerzenie polsko-jugosłowiańskiej wymiany handlowej

Zakończyły się w Belgradzie rozmowy polsko-jugosłowiańskie w sprawie wymiany towarowej między obu krajami. Delegacje obu krajów zbadały możliwości rozszerzenia wymiany handlowej w roku 1958. Podpisano protokół, który przewiduje zwiększenie dostaw z każdej strony o 2,2 miliona dolarów, czyli o 19 procent.

Wycieczka polonii amerykańskiej w Polsce

Przybyła do Polski na 6-cio tygodniowy pobyt 50-osobowa wycieczka Polonii amerykańskiej, zorganizowana przez Związek Podhalan z Chicago. Wśród przybyłych znajduje się prezes Związku Polhalan w Ameryce Północnej, Andrzej Rafacz, wiceprezes Andrzej Wróbel oraz redaktor chicagowskiego dziennika związkowego, Andrzej Ginty.

Uczestnicy wycieczki po przybyciu do Warszawy rozjechali się na dwa tygodnie do swoich rodzin w kraju, następnie zaś dwa tygodnie spędzą w Zakopanem, gdzie Związek Górali Tatrzańskich przygotowuje dla nich wiele wycieczek, spotkań, wystaw i imprez.

Z Zakopanego goście udadzą się na dwutygodniową podróż po kraju, podczas której zwiedzą stolicę oraz większe miasta.

Wypoczynek dla 800.000 dzieci

W tym roku 500.000 dzieci spędzi wakacje na koloniach, 21.500 dzieci wyjedzie na obozy harcerskie, 125.000 uczniów weźmie udział w obozach wędrownych.

W okresie wakacji organizowane będą także wycieczki dzieci ze wsi do miast.

Ogółem więc ponad 800.000 dzieci spędzi tegoroczne wakacje na różnego rodzaju wczasach. Opiekować się nimi będzie 30.000 kierowników, wychowawców, lekarzy i higienistek.

Co kupują ludzie w Polsce

Coraz więcej ludzi w Polsce kupuje lodówki, pralnie, telewizory, motocykle.

Porównajmy sprzedaż towarów w I kwartale br. i II kwartale 1957 roku. Otóż telewizorów, motorowerów, lodówek, odkurzaczy sprzedano w tym roku dwa razy więcej: motocykli o 86 procent więcej, rowerów o 63 procent. Spadła natomiast o 20 procent sprzedaż cukierków, o 5 procent tkanin bawełnianych, o 10 procent tkanin wełnianych, o 5 procent wódki czystej i o 10 procent wódek gatunkowych. Jeśli jednak chodzi o spadek sprzedaży tkanin trzeba dodać, iż jedną z przyczyn jest tu niewątpliwie fakt, iż wybór ich w sklepach nie jest dostateczny.

Warszawa dostaje czwarty most

Trwają obecnie intensywne prace przy budowie czwartego warszawskiego mostu. Połączy on brzegi Wisły pod Cytadela. Most i trasa mostowa nosić będą imię bohaterskiego prezydenta Warszawy z roku 1939 Stefana Starzyńskiego. Właśnie: most i trasa. Chodzi tu bowiem o całą dużą inwestycję komunikacyjną, przy której sam most pochłonie zaledwie około 15 proc. przewidzianych na nią pieniędzy. Konstrukcję stalową mostu wykonują Zakłady „Konstalu” w Chorzowie, znane m. in. ze swoich dostaw dla wielkiego nowoczesnego mostu na Dunaju.

Sklepy samoobsługowe mają powodzenie

Sklepy samoobsługowe pojawiły się w kraju stosunkowo bardzo późno, bo dopiero w r. 1956. Obecnie jest ich 15 i prosperują doskonale. Początkowa nieufność klientów i handlowców do tej nowej formy sprzedaży przelamana została dość łatwo. Jeśli chodzi o handlowców najlepszym argumentem był szybki wzrost o-

brotów. W tym roku planuje się otworzyć 30 dalszych sklepów samoobsługowych m. in. w Warszawie, Katowicach, Krakowie, Lublinie, Gdańsku, Bydgoszczy. Jak dotąd, bronią się przed sklepami samoobsługowymi tylko handlowcy Poznania i Łodzi. Podobno obawiają się oni strat, należy jednak raczej przypuszczać, że są po prostu konserwatystami. Doświadczenie wykazało bowiem, że klientom można zaufać. Straty spowodowane kradzieżami nie przekraczają 0,25 procent, podczas gdy średnia w innych krajach wynosi około 0,5 procent.

Odkrycie

W Szadku, w pow. Sieradz, na placu przylegającym do dawnego cmentarza, — buduje się gmach szkolny. Podczas robót wykopano dużą blachę miedzianą z wrytym na niej tekstem. Było to epitafium cmentarne, tabliczka znad jakiegoś starego, zapomnianego grobu.

Blacha zwróciła uwagę historyków Muzeum Regionalnego w Sieradzu.

Modlitewny tekst nie zawiera nazwiska, a mówi jedynie o wielkim grzeszniku i wzywa o zmiłowanie nad całym jego rodem. Oprócz tekstu widnieją dwie ucięte dłonie z rozpostartymi palcami.

Historycy zdołali zidentyfikować znaną blachę i skojarzyć jej tekst z pewnym wypadkiem w dziejach miasteczka. Opis tego wydarzenia znajduje się w monografii napisanej przez prof. Alfonsa Parczewskiego.

„Działo się to w r. 1782. Szlachcicowi Bartłomiejowi Trzciniemu z Szadka, który „przepisał się na prawo miejskie” udowodniona została kradzież srebrnych naczyń liturgicznych z miejscowego kościoła. Zgodnie z wyrokiem sądu sprowadzony z Warszawy kat dokonał na rynku egzekucji ścinając Trzciniemu głowę toporem. Ponadto odrąbał on skazancowi obie ręce, które dopuściły się świętokradztwa. Ręce zostały przybite do słupów na dwóch rogach miasteczka i wisiały tam przez pewien czas „ku postrachowi i pouczeniu mieszkańców”.

Zwłoki Trzciniemu pogrzebano zapewne w sąsiedztwie cmentarza, gdzie przy prowadzeniu prac budowlanych natrafiono na tablicę.

Od miłości do szpiegostwa

Czesław Cwinarowicz podczas V Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie poznał delegatkę angielską. Znajomość zawarta nie skończyła się wraz z zakończeniem Festiwalu. Młodzi pisali do siebie listy i listownie zaręczyli się. Na początku ubiegłego roku narzeczona przysłała Cwinarowiczowi zaproszenie do Anglii. Cwinarowicz po uzyskaniu paszportu udał się tam z wizytą.

Po kilkutygodniowym pobycie pokłócił się z narzeczoną i zerwał z nią. Cwinarowiczem jednak zainteresowała się Intelligence Service, która zaproponowała mu współpracę, obiecując fantastyczną karierę. Cwinarowicz zgodził się i po 4-ro tygodniowym kursie szpiegowskim powrócił do kraju zaopatrzonej przez swych mocodawców w szpiegowski ekwipunek.

Po powrocie do kraju Cwinarowicz wysłał do swych mocodawców 2 listy, w których scharakteryzował sytuację ekonomiczno-gospodarczą i polityczną w kraju. W odpowiedzi otrzymał sztyrem dalsze instrukcje szpiegowskie. Cwinarowicza aresztowano. Zasiadzie wkrótce przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie.

Drzewo grube na 2 metry ma 1.000 lat

W powiecie chojeńskim (woj. szczeciński) nad Odrą znajduje się wioska Stary Kostrzynek. Jest to najbardziej ku zachodowi wysunięta osada w Polsce. W wiosce tej znajduje się cis olbrzym, którego obwód na wysokości 70 centymetrów od ziemi wynosi 195 centymetrów.

Miejscowa ludność nazywa to drzewo cisem Scibora. Scibor był bratem pierwszego władcy Polan, Mieszka I. Według podań historycznych Scibor w tym właśnie rejonie w okolicy Cedyni poległ w walkach z Niemcami w X wieku.

Legenda głosi, że ciężko ranionego księcia Scibora jego druhowie zabrali ze sobą i postanowili przewieźć do pobliskiego grodu w Chojnie. W drodze Scibor tak osłabł, że zatrzymano się w niewielkim gaju cisowym nad brzegiem Odry. I tutaj księżę zmarł. Gaj został wycięty. Przerwało tylko jedno drzewo zwane obecnie cisem Scibora. Jest to jedno z największych cisów w Polsce. Na terenie woj. szczecińskiego zajmuje on drugie miejsce po słynnych cisach w Nowogardzie.

Polscy geolodzy poszukują skarbów ziemi

Wraz z nadejściem wiosny prace geologiczne przybierają bodźco na sile. Polski Instytut Geologiczny dostaje od państwa na te roboty 160 milionów złotych rocznie. Prowadzi on badania na terenie całej Polski aby poznać ukształtowanie i zawartość warstw ziemi. Badań tych dokonuje się przy pomocy wierdec, które sięgają nierzaz 3.000 metrów w głąb ziemi.

Geolodzy polscy szukają węgla kamiennego w okolicach Hrubieszowa, węgla brunatnego na terenach między Koninem a Mogilnem, rud żelaznych między Suwałkami a Sokółką, soli — na Kujawach, gdzie złoża solne są większe niż w Bochni i Wieliczce. Szuka się także siarki w rejonie Lubaczowa, metali nieżelaznych w okolicach Legnicy, Olkusza i Tarnowskich Gór oraz gazu w okolicach Lubaczowa.

RZESZOWSKIE

W Piasecznie powstaje nowe osiedle domków indywidualnych, przeznaczonych dla pracowników miejscowej kopalni siarki. Na cel ten uzyskano już 2,5 miliona złotych kredytów. Domki posiadać będą 2 pokoje z kuchnią na parterze, oraz dwa pokoje na górze.

W pow. ustrzyckim myśliwi znaleźli ostatnio trzy martwe wilki. Okazało się, że zostały one uśpione luminałem. W drugiej połowie kwietnia br. na terenie nadleśnictwa Wojtkowa zastosowano po raz pierwszy ten środek w walce z plagą wilków. Rezultaty okazały się pozytywne — odkryto już pierwsze ofiary łakomstwa...

SZCZECIŃSKIE

Na terenie województwa szczecińskiego powstaje cementownia, której brak daje się odczuwać dotkliwie. Największe złoża surowca znajdują się na wyspie Wolin oraz w okolicy Czarnogłowa. Po ukończeniu budowy, cementownia dawać będzie 30 tysięcy ton cementu rocznie, co pokryłoby — według przewidywań, zaopatrzenie województwa. Przyniesie cementownia będzie zaczątkiem kombinatu, produkującego prócz cementu także wapno.

Zakończona została pierwsza faza robót pogłębiarskich na torze wodnym ze Swinoujścia do Szczecina. Koszt tych prac wyniósł 170 milionów zł. Wydobycie z torowiska 11 milionów m. sześć. ziemi. W roku bieżącym wykonane będą roboty konserwacyjne na torze wodnym długości 67 km.

BIAŁOSTOCKIE

Na terenie woj. białostockiego w dalszym ciągu rozwija się rzemiosło. W I kwartale br. przybyło 393 nowe zakłady rzemieślnicze, czyli w sumie jest ich obecnie na tym terenie 5.149.

Uruchomiono również 40 nowych prywatnych zakładów wytwórczości, zwiększając tym samym ich ogólną liczbę do 365. Wśród nowootwartych zakładów znajdują się tartaki, gremplarnie, cegielnie, kaflarnie, wytwórnie wód gazowych i wytwórnie wypołu wapna.

CO SIĘ DZIEJE POZA EKRADEM?

Na ekrany Paryża wszedł oczekiwany z niecierpliwością film radziecki nagrodzony w Cannes „Lecą żurawie” („Quand passent les cigognes”). I to na pewno jest największym wydarzeniem filmowym tygodnia. Napiszemy o tym filmie obszerniej w przyszłym tygodniu.

Ale co się dzieje poza ekranem? W sferach twórców filmowych żywo komentowane jest spotkanie Franka Sinatry z Brigitte Bardot. Frank Sinatra specjalnie przyjechał z Londynu, by zobaczyć się z B. B. Wiadomości na ten temat są bardzo skąpe, ponieważ Sinatra unika reporterów, ucieka przed nimi. Wiadomo tylko, że będzie nakręcał „Paris by night” („Paryż nocą”) z Brigitte, którą widział tylko na ekranie w Nowym Jorku w filmie „Et Dieu crea la femme”.

Sinatra, najbogatszy gwiazdor filmowy USA, popularny pieśniarz, przyznaje, że film z B. B. będzie największym wydarzeniem w jego karierze.

Po spotkaniu z B. B. — Sinatra udaje się do Monte Carlo gdzie będzie obecny na światowej prapremierze swego filmu pt. „Diabes au Soleil”. Księżną Rainier i księżną Grace (która była partnerką Sinatry w filmie „Haute Societe”) przybędą na tę premierę — podobno Frank wystąpi tam nie tylko jako... widz, ale również jako pieśniarz — nie śpiewał on zresztą w Europie od bardzo dawna.

Co zaś się tyczy Brigitte Bardot, przyjechała ona niedawno z Sewilli, gdzie kręciła pod kierunkiem Julien Duviviera plenery filmu „La femme et le Pantin”. W studiach filmowych Boulogne



Brigitte Bardot podczas nakręcania filmu „La femme et le pantin”.

gdzie dalej trwa praca nad tym filmem, B. B. i Antonio Vilar — jej partner — przeżywają bardzo ożywione dni. Nie „wychodziła” gwałtowna scena, w której Antonio Vilar — wścieki z zazdrości powinien spoliczkować B. B. — Duvivier wciąż nie był zadowolony i krzychał:

— Nie, to nie to: Antonio, mocniej!

I wreszcie młody amant z takim zamachem uderzył swą partnerkę, że aż stracił równowagę — pośliznął się, upadł i... podobno coś sobie zwichnął w krzyżu. Jeśli chodzi o B. B. wybuchnęła ona płaczem trzymając się za szcękę. Scena nareszcie się udała. Ale przerwano nakręcanie filmu na 2 dni.

STEPHANE EPIN

Wycieczki do Polski

NA 4, 6 LUB 8 TYGODNI. — WYJAZDY CO TYDZIEŃ.

UWAGA!

UWAGA!

DODATKOWE WYJAZDY WYCIECZEK DO POLSKI!

CENA: 22.500 franków, która obejmuje bilet kolejowy 2-jej klasy LILLE-POZNAŃ-LILLE

lub 21.330 franków do granicy polskiej w Kunowicach oraz wszystkie wizy

Adres:

BIURO PODRÓŻY GRALLA

LENS (Pas-de-Calais) naprzeciw dworca (face Gare).

Telefon: 8 6 7

ODJAZD z LILLE

8	"	18. 6. (sobota)
4	"	21. 6. (sobota)
4	"	25. 6. (środa)
4	"	30. 6. (poniedziałek)
8	"	2. 7. (środa)
4	"	9. 7. (środa)
6	"	10. 7. (czwartek)
4 tygodnie		19. 7. (sobota)
4	"	23. 7. (środa)
4	"	2. 8. (sobota)
6	"	2. 8. (sobota)
4	"	9. 8. (sobota)
4	"	16. 8. (sobota)
4	"	23. 8. (sobota)
4	"	6. 9. (sobota)

POWRÓT do LILLE

13. 8. (sobota)
19. 7. (sobota)
6. 8. (środa)
25. 7. (niedziela)
27. 8. (środa)
6. 8. (środa)
21. 8. (czwartek)
16. 8. (sobota)
20. 8. (środa)
30. 8. (sobota)
12. 9. (piątek)
6. 9. (sobota)
13. 9. (sobota)
20. 9. (sobota)
4. 10. (sobota)

Zapisy przyjmują:

LENS (Pas de Calais): Biuro Podróży Gralla, 105, rue Thiers i 56, rue de la Paix.
BRUAY-EN-ARTOIS (P. de C.): Café Bal „Palma” (naprzeciw szpitala Sw. Barbary), tel. 432
DECHY (Nord): Café Bal „Musielak”, tel. 96.
DENAIN (Nord): Café Jean. 84, rue Lazare-Bernard, tel. 488.
NOYELLES-CODAULT (P. de C.): Tłumacz przysięgły Rychliński, rue Victor-Hugo.
ROUBAIX (Nord): Café L'A.M.I.D.O., rue Pierre Motte.
LIBERCOURT (Nord): Café Duszczyk, tłumacz przysięgły p. Otulakowski.
DOUAI-CLOCHETTE (Nord): p. Karasiński, 6, avenue Gounod.
RAISMES-SABATIER (Nord): p. Pietrzak Kazimierz, 25, rue Cuvinot.
CONDE (Nord): Café Bal Marciniak.

« MAZOWSZE » PODBIŁO BELGIĘ! A teraz serdecznie witamy we Francji

(OD NASZEGO SPECJALNEGO WYSLANNIKA)

„Mazowsze” występowało w Brukseli od 6 czerwca, ściągając co wieczór masę ludzi do wielkiej sali teatru w Palais des Beaux-Arts. I nie jest to pierwsza polska impreza w czasie trwania „Expo 58”. Występy „Mazowsza” poprzedził festiwal filmu polskiego oraz koncerty Filharmonii Narodowej z Warszawy. Polska jest więc obecna w Brukseli, mimo, że nie ma swego pawillonu Obecność ta zaznaczona została bardzo godnie i z dużym rozgłosem. Występy Filharmonii Narodowej były w Belgii prawdziwym triumfem polskiej sztuki.

W połowie maja rozpoczął się festiwal filmu polskiego w Cinema des Galeries, które na okres imprez międzynarodowych przyjęło nazwę Cinema des Nations. Kolejno wyświetlano „Kanal”, „Człowieka na torze” i „Prawdziwy koniec wielkiej wojny”. Podczas pierwszego seansu zaprezentowano jednocześnie 2 krótkometrażowe filmy niedawno właśnie nagrodzone w Brukseli: „Dom” Jana Lenicy i Waleriana Borowczyka — nagrodzony złotym medalem na konkursie filmów eksperymentalnych na obecnej wystawie, oraz „Dwaj ludzie z szafą” — film Rajmunda Polańskiego, nagrodzony na wystawie brązowym medalem. Na festiwal przybyło z Polski dwoje naszych aktorów — Lucyna Winnicka i Wienczysław Głiński oraz reżyserzy Andrzej Munk i Jerzy Kawalerowicz.

Filmy polskie przyjęto bardzo gorąco. Obecnie trwa w Antwerpii siedmiodniowy festiwal polskich filmów.

Pisać o triumfach „Mazowsza” to temat zawsze ciekawy i miły, ale zupełnie nie nowy. Gdzie bowiem „Mazowsze” występuje — sukces jest „murowany”.

Ministrowie, marszałek dworu, damy dworu, wysochy urzędnicy państwowi, około 25 ambasadorów i ministrów pełnomocnych, duża grupa parlamentarzystów i generałów, tłumy ludzi, sala „nabita” do ostatniego miejsca — tak wyglądał teatr des Beaux Arts podczas premiery „Mazowsza”. Sukces trwa. Zmieniają się kolorowe, wspaniałe kostiumy opoczyńskie, lubelskie, podlaskie, rzeszowskie; porywają oberki, polki, kujawiaki, krakowiaki i mazury; wruszają pieśni. Ostatnie zwrotki niektórych piosenek śpiewa „Mazowsze” po francusku i wtedy sala jeszcze goręcej oklaskuje i dopomina się bisów. A gdy śpiewają starą piosenkę flamandzką „Zeg Kwezelke, wilt gjdansen ik zal ugeren een ei”... na sali zrywa się prawdziwa eksplozja radości. Atmosfera podczas wszystkich występów „Mazowsza” taka sama jak na premierze.

Prasa wiele miejsca poświęca polskiemu zespołowi. Dziennik „La derniere heure” po entuzjastycznej recenzji zamieścił reportaż w związku z wizytą „Mazowsza” w Maison des Arts de Schaarbeck, zaś „Les Beaux Arts”, tygodnik artystyczny wychodzący w Brukseli duży artykuł poświęcił kwestii autentyczności folkloru polskiego w „wydaniu” „Mazowsza”.

„Wszystkie kraje troszczą się obecnie o zaznawanie swego folkloru — pisał autor — chciałoby pokazać jego piękno i bogactwo całemu światu, jednakże folklor nie daje się tak łatwo „prześlanscowywać” na scenę. A żeby tego dokonać, trzeba mieć wiele talentu, wiele subtelności artystycznej.

I właśnie zespół „Mazow-

sze” potrafił zachować autentyczność sztuki ludowej w wydaniu scenicznym. Być może nie jest to autentyzm o jaki dopominają się naukowcy, ale jest to bezwzględnie sztuka polska, najprawdziwsza i najżywsza jaka w ogóle istnieje”.

Pisząc o zespole, prasa często wspomina nazwisko jego twórcy, Tadeusza Sygietyńskiego, i podnosi jego wielkie zasługi.

Często dyskusje na temat „Mazowsza” toczą się z kulisami. Polacy z Anglii i z północnej Francji, Chińczycy — znajomi „Mazowsza” z Pekinu, wreszcie dziennikarze z całego świata, którzy zjechali do Brukseli na Wystawę, przychodzą do zespołu na rozmowy, robią zdjęcia, przeprowadzają wywiady.

Za kulisami zaglądają i rodacy z Belgii. Siedemdziesięciosobowa grupa z Limburgii „zwalila się” po koncercie do hotelu „Mazowsza” i rozmowom, podziękowaniom, wspomnieniom i łzom wzruszenia nie było końca. Limburgia nie może przeboleć, że „Mazowsze” ją omija. (Podobno jest to wina Pagartu).

Notabene: na wieść, że nie będzie koncertu w Limburgii, a w Liege tylko jeden koncert do konsulatu napłynęły liczne protesty Polaków-robotników. Były też w tej sprawie telefony od księży z Limburgii.

Zakończenie koncertów „Mazowsza” w Brukseli było wspaniałe: wieczorem, po ostatnim występie w Theatre des Beaux Arts, zespół śpiewał i tańczył na ślicznym rynku „La Grande Place”, gdzie wśród starych kamienic wznosi się piętnastowieczny ratusz, cudo gotyku.

W świetle reflektorów, przed amfiteatrem specjalnie zbudowanym i nabitym publicznością — „Mazowsze” odniosło swój największy sukces w Brukseli. Niskie ceny biletów pozwoliły obejrzeć imprezę ludziom, dla których Le Theatre des Beaux Arts jest za drogi. Wieczór miał charakter bardzo ludowy, atmosfera niezwykle serdeczna. Z okien rynku padały na scenę kwiaty.

Warto też wspomnieć o innej bardzo sympatycznej uroczystości. Oto dyrektor zespołu Mira Zimińska dokonała odsłonięcia... Maneken Pisa ubranego w krakowski strój.

Stynny od 1619 roku Maneken Pis — poszątek nagiego chłopczyka — jest, jak wiadomo, ukochaną maskotką Belgów. Nie po raz pierwszy przywdział on w ubiegłym tygodniu strój polski. W zeszłym roku nosił on mundur naszego lotnika z okazji uruchomienia przez belgijskie przedsiębiorstwo „Sabena” stałego połączenia samolotowego — Bruksela - Warszawa. Maneken Pis ma swoje muzeum liczące setki ubrań i mundurów.

Za wybitne zasługi artystyczne zespół „Mazowsza” otrzymał na przyjęciu pożegnawym na ratuszu złoty medal od miasta Brukseli.

Z Brukseli „Mazowsze” autokarami pojechało do Liege i tutaj odbył się koncert w sali opery. Sala nabita, bilety wykupione od dwóch tygodni, przede wszystkim przez Polaków, ale Belgowie również interesują się muzyką i tańcem polskim. Od roku Opera w Liege ma w swym repertuarze operę „Halke”. Dyr. Opery składał podziękowanie i gratulacje zespołowi — twier-

(Dokończenie na str. 15-tej)



Na warcie stoi „In-czu-czu”, syn dzielnego wodza.



Krag wodzow obraduje nad ogniskiem.

NADODRZANSKY APACZE

PŁOT oddzielający dwie posesje przy ulicy Rodakowskiego we Wrocławiu był dla „Winnetou” fraszką. Przesadził go zwinnie jak kot i bezszelestnie znikł w krzakach. Stamtąd rozległo się jego kukanie. W odpowiedzi podobne kukanie zabrzmiało z okna jednopiętrowej willi.

Jak co dnia, na „wielką grę” zbierali się mężczyźni Apacze.

„Winnetou”, wódz plemienia Apaczów — to Tadek Jakubajtis. Inni członkowie plemienia: „Czubaty Orzeł”, „Sokole Oko”, „Mały Bizon”, „Rogaty Kamień”, „In-czu-czu” — to dzieci w wieku lat 6-10 z ulicy Rodakowskiego. „Plemię Apaczów” stanowi grupa przyjaciół z jednej ulicy. „Winnetou” ma 13 lat i jest wodzem. Takich grup, jak Apacze, jest w sąsiedztwie ulicy Rodakowskiego we Wrocławiu więcej. Terenem ich zabaw i gier są pobliskie parki, skwerki i łąki.

Wojownikiem może być tylko pełnoletni, to znaczy ten, kto skończył osiem wiosen, przetrwał pomyślnie „próby” odwagi i honoru, wykazał się karnością i nie złamał obowiązków w plemieniu. „Niepełnoletni”, choć może wydać się to nam, niewtajemniczonym, paradoksem, występują do czasu pasowania na wojownika w charakterze „błędnych twarzy”. To na „błędnych twarzach” odbywają się próby wiązania, „skalpowania”.

W niczym to jednak nie przeszkadza „błędym twarzom”. Bawią się doskonale. Wojownicy mimo pozorów dbają o swoich „niepełnoletnich” i są oni ich „oczkiem w głowie”. Po dojściu do pełnoletności „błędna twarz” zostaje pasowana na wojownika, otrzymuje prawo noszenia jednego pióra, staje się pełnoprawnym obywatelem plemienia i zasiada nawet w radzie plemienia. Prawo noszenia dwóch piór ma zastępca wodza.

„Przyrzekam nigdy nie zdradzić plemienia wojennego Apaczów” —

tak brzmi przysięga wojownika.

Trzeba powiedzieć, że złożona przy ognisku wobec całego plemienia przysięga wywiera na chłopcach duże wrażenie. W plemieniu Apaczów jak dotychczas zdarzył się tylko jeden wypadek „zdrady”. Chłopcy mówią o nim niechętnie.

— Zdradził „Rączy Jeleń”. Przeszedł do „wojska” — to znaczy do grupy chłopców z innej ulicy. Oni nie są Indianami. Latem łamią gałęzie w parku i chodzą do sąsiadów na jabłka. Żaden Apacz tego nie robi — powiedział ze smutkiem „Winnetou”.

„Rączy Jeleń” odchodząc z plemienia wydał sekrety Apaczów, zdradził ich obyczaje, pokazał ścieżki którymi chodzą. Ten fakt najwięcej wojowników zabolął.

Apacze weszli na „ścieżkę wojenną” z „wojskiem”. Rzecz poszła o mały wiklinowy zagajnik, w którym „wielkie łowy” uprawiało plemię. Pretensje do „dżungli” zgłosiło „wojsko”. Zdecydować miała bitwa. Warunki bitwy zostały omówione. Brać do niewoli można było tylko w myśl pewnych reguł. Za pokonanego uznano tego wojownika lub „wojskowego”, który dał się położyć na dwie łopatki. Sędziami bitwy mieli być: „Winnetou” i dowódca „wojska”. Widząc swoją przegraną „wojsko” użyło do walki kamieni. Plemię uznało to za walkę nie „fair” i wycofało się.

Do południa chłopcy są w szkole lub przedszkolu. Po południu odrabiają lekcje, poczem rozlega się wśród domów kukanie. Wojownicy i „błędne twarze”, zbierają się na wielką grę. Odbywają się ćwiczenia w strzelaniu z łuków, zawody zręcznościowe, podchody. W okresie maja i czerwca całe plemię przygotowuje się do „wielkich łowów”. Tymi „wielkimi łowami”, o których marzy niejedno plemię, jest obiecany wspólnie z drużynami harcerskimi wyjazd na obóz letni. Tekst: Michał GARDOWSKI



Wódz apaczów „Winnetou”.

Fot.: R. PIENKOWSKI



Ta dziewczyna tańczy w zespole Somain-Sesseval.



Ogólne zainteresowanie budziła grupka dzieci w ory.



Gdy pokazało się słońce, można się było rozłożyć na trawie.



Rzeczywiście za mało braw otrzymał ambitny zespół z Lens. Sami sobie



Roztańczone Sallaumines

Jak już informowaliśmy w poprzednim numerze „Tygodnika Polskiego” w Sallaumines odbyły się występy eliminacyjne polskich zespołów tanecznych z północnej Francji. Cztery z nich zakwalifikowały się do festiwalu w Escaudain. Zespół „Krakowiak” z Guesnain, który zajął pierwsze miejsce w Sallaumines, zwyciężył także w konkursie ogólnofrancuskim polskich zespołów w Escaudain. Gratulujemy /



...inalnych strojach. Na zdjęciu pochód do pomnika poległych.

Foto: W. SŁAWNY.

Go robić? Nie mamy orkiestry. A oto znalazło się dwóch chętnych,



to powetujemy!

Musiałoby być ciekawie, skoro młodzi i starzy z taką uwagą przypatrywali się występom na estradzie.

Andrzej Piwowarczyk Królowna

Na magazyny włókiennicze w Bielsku-Białej dokonano napadu rabunkowego. Elegancka młoda kobieta w czerni zjawiała się w dyżurce magazyniera prosząc o wodę, gdyż jej się zrobiło słabo. W chwili gdy ten odwrócił się do kranu, zarzuciła mu worek na głowę; został skrepowany. Przedmiotem rabunku była ciężarówka towaru. Mimo energicznego śledztwa nie zdołano znaleźć sprawców. Według kpt. Gleba hersztem bandy była kobieta przezwana Królowną. W tych samych okolicznościach nastąpił drugi napad w Łodzi. Zabicie buchaltera w Radogoszycy i zatrzymanie tramwajarza, który kupił kupon towaru, naprowadziło na melinę i na jej członka niejakiego Rybę, którego aresztowano.

Dopiero po chwili dał znak ręką, że może już przyjąć meldunek. Zaczęłam mówić nieomal jak karabin maszynowy, przewyżając opory, które we mnie tymczasem narosły. Słuchał uważnie z przymkniętymi oczyma i tylko od czasu do czasu przygryzał wargi.

Wreszcie nasłuchawszy się moich piekących jak kwas solny uwag, zadecydował: — Kierowca przynieś mi zaraz mundur, kapitanie. Przywiozłem go z Warszawy razem z pozdrowieniami od mamy. Staruszka ma się dobrze i tęskni za... synalkiem. Zaraz jak przebrzeźcie się — przyjdźcie na górę. Jest tu również nasz kierownik laboratorium z Warszawy. Trzeba będzie przesłuchać Kickiego, a potem urzędzimy naradę. Pośpieszcie się, Gleb...

Zanim zdołałem się spostrzec, przymknął za sobą drzwi i wyszedł na korytarz. Dopiero w tej chwili zdałem sobie sprawę, że to właśnie on ukrywał się za Kickim pod Małobądzem... Kazał mi przedtem śledzić, a teraz usiłuje trącać mundurem i pozdrowieniami! W każdym razie — w moim głębokim przekonaniu — to, co przed chwilą powiedziałem było całkowicie na miejscu!

★

Odzwiały się pośpiesznie, poszedłem na piętro. Podpułkownik siedział sam za biurkiem nieobecnego w tej chwili komendanta miasta i pykał wygasłą fajeczką. Nie prosił nawet, ażeby mi usiadł, zaczął mówić w zwykłej sobie tonacji:

— Zniecierpliw mi, kapitanie, brak wiadomości od was. Nie wiedziałem, co się z wami dzieje. Jakkolwiek umówiliśmy się, że będziecie milczeć — moim obowiązkiem było zadbać o wasze życie. Odnalazłem was w ciągu dwu dni. I zorientowałem się, że jesteście wreszcie u mety...

Chrzakałem potakująco, obserwując wyraz jego twarzy. Był trochę zbity z tropu, ale przecież kontynuował wyjaśnienia:

— Ta wasza ambicja, Gleb, żeby wszystko samemu, wyprowadziła mnie z równowagi. Przecież Królowna względnie jej pomocnik mogli was pod Małobądzem „stuknąć”. I już nie zostałoby nic więcej, jak tylko odłożyć akta do szafy z napisem „nie wyjaśnione”. Wczoraj, po tym spotkaniu z wystannikiem Królowny, z Kickim — poszedłem za nim i sprawdziłem, że ma broń, a następnie, że mieszka właśnie razem z Królowną.

Przerwałem szybko, nie mogąc wytrzymać:

— Czy widzieliście, pułkowniku, Królownę? Czy wiecie, kim jest?

— Tego nie wiem... Natomiast pod nieobecność Kickiego i Królowny udało mi się wejść do ich pokoju. Wynajęli sobie ten pokój w nielegalny sposób w Małobądzu. Pobieżny przegląd prócz broni wykazał szafę pełną kobiecych fatalaszków... Niestety, Królowna, jak i Kicki pozostawali przez cały czas poza domem... Pod wieczór musiałem na wszelki wypadek urządzić zasadzkę na szosie, a następnie wrócić do Kickiego, który w tym czasie nadszedł i nie miał już zamiaru opuszczać swojego locum... Widzieliśmy przez okno wraz z kierownikiem laboratorium — zabrałem go ze sobą — jak Kicki rozbiera się i idzie spać... Zresztą po dwóch godzinach, w momencie aresztowania, zastaliśmy go w łóżku... Najsmutniejsze jest to, Gleb, że Królowna — wymknąwszy się spod Małobądza — zdołała dotrzeć do domu, przebrać się i ulotnić z powrotem...

Podpułkownik przerwał na chwilę, ażeby wytrząsnąć popiół z fajeczki, a po chwili podjął znowu przerwany wątek. Siedziałem przez cały czas jak na rozżarzonych rusztach.

Mówił:

— Tamten dom w Małobądzu zostawiliśmy po rewizji pod obserwacją. Istnieje

możliwość, że ona wróci... Musimy teraz wyżyć wszystkie siły, Gleb, puścić w ruch wszystkie komórki mózgu, ażeby dość końca tej całej historii. Znać już chyba Śląsk i Zagłębie na pamięć?... Kierownik laboratorium i komendant miasta zajmują się na dole przeglądem rzeczy zabranych z mieszkania Kickiego. Zaraz tu przyjdą... Patrzcie: Królowna zostawiła nawet torebkę z puderniczką; w torebce zostawiła szminkę...

Spojrzałem w bok, gdzie leżała na biurku nieduża, piękna torebka.

— Czy macie ze sobą szkło, pułkowniku? — Podpułkownik sięgnął do teczek i podał mi żądany przedmiot, podsuwając równocześnie w moją stronę karton ze sporządzonymi prowizorycznie odciskami palców Kickiego. Przyglądał się w skupieniu moim zabiegom...

— Niestety — skostatowałem po kilku minutach — gdyby nawet przyjąć tę najbardziej fantastyczną hipotezę, że Królowna i Kicki to jedna i ta sama osoba na puderniczkę są tylko i wyłącznie ślady kobiecych palców... Pudrowała się chyba przed tą dzisiejszą randką w Małobądzu. Pudrowała się nawet w ostatnim momencie, kiedy była kilka kroków ode mnie. Poczulem wtedy obłoczek pudru niesiony wiatrem!

Podpułkownik opuścił głowę i rozłożył bezradnie ręce.

W gabinecie zapanowało głuche, przerywane tylko kląskaniem deszczu za oknami — milczenie. Po wszystkich perypetiach z Królowną w ciągu ostatniego półroczia byliśmy już naprawdę zdeprimowani. Nasz upór i wszystkie nasze usiłowania rozbiły się o twardą ścianę dwu niezbitych faktów. *Zarówno kiedyś w Bielsku, jak i później w Łodzi znaleziono odciski palców Królowny, dwa niezaprzeczalne dowody jej istnienia...* Nawet gdyby przyjąć, że moje osobiste spotkanie z Królowną w Małobądzu było halucynacją, a pościg odbywał się za widmem — jak wytłumaczyć fakt, że widmo miało swoje linie papilarne? To nie mieściło mi się w głowie. Znaleźliśmy się znowu w ślepych zaułkach.

— Poczekamy na komendanta miasta i na kierownika laboratorium... — odezwał się podpułkownik, podobnie jak ja przytłoczony rozmiarami klęski.

★

Nie miałem sił na to, aby ułożyć sobie plan przesłuchania Kickiego... Chyba perspektywa żadnego z wielu przestępstw, jakie miałem w ciągu dziesięciolecia służby, nie napawała mnie z góry takim wstrętem jak to pięćsetne czy może nawet tysiączne z kolei... Na nic się zdała rutyna wieloletniej pracy, na nic było całe moje doświadczenie! W łeb brał romanizmy służby! Pozostały tylko suche fakty dwu wielkich napadów: w Bielsku i w Łodzi — i na ich tle zarys kobiecej sylwetki. Nienawidziłem jej w tej chwili całą duszą. To była moja najbardziej prywatna sprawa i moja własna — do szpiku kości — klęska.

Podpułkownik chodził teraz po gabinecie z kąta w kąt i nie mógł sobie znaleźć miejsca. Zbliżała się godzina dwunasta w nocy. Za kwadrans powinna się zacząć zapowiedziana narada...

W pewnym momencie spotkaliśmy się z podpułkownikiem oczyma. Podeszł zaraz do biurka, jak gdyby odgadł moje myśli.

— Może przed naradą porozmawiamy jeszcze z... Kickim? Chyba warto go zobaczyć? Jakże jest wasze zdanie, Gleb?

— Myślę, że warto, pułkowniku — odpowiedziałem zgodnie, choć bez głębszego przekonania.

Podpułkownik podniósł słuchawkę. Wezwał dyżurnego. Nie zwrócił uwagi na treść rozmowy, którą przeprowadzał... Odłożywszy słuchawkę podeszł bliżej i powiedział:

— Kierownik laboratorium i komendant miasta są w drodze. Przejrzeli już rzeczy Kickiego i prowadzą go właśnie tutaj...

Ten kupon należy wypełnić i przesłać do redakcji „Tygodnika Polskiego” („La Semaine Polonaise”) 23, rue Taitbout, Paris IX.

Jak podawaliśmy, najpiękniejsze dzieło polskie we Francji i w Belgii wybrane zostanie przez naszych Czytelników.

Termin nadsyłania kuponów konkursowych upływa w dniu 30 czerwca

Nie skończył jeszcze mówić, kiedy otwary się drzwi i w progu stanęła niska, niepozorna figurka człowieka lat około czterdziestu, o bladym obliczu, z niewielkimi niebieskimi oczkami. Wyglądał jak chuchro. Przecierał końcem języka wargi i pochylał się z ugrzecznieniem głowę przyglądał się nam tak, jakby co najmniej widział przed sobą trybunał świętej inkwizycji.

★

Komendant miasta, który pojawił się w ślad za kierownikiem laboratorium, złożył na biurku stertę banknotów. Rzuciłem na nie okiem. Były to tak zwane „lipne paczki”. Z wierzchu znajdował się pod opaską banknot autentyczny, w środku zaś — umiejętnie wycięte i przybrudzone po brzegach paski zwykłego papieru... — W ten sposób Kicki reklamował widocznie swoje własne bogactwo i bogactwo Królowny!

— Proszę, usiądźcie — podpułkownik wskazał przybyłymi kolegom krzesła...

Kicki, stojąc pośrodku gabinetu, trząsł się teraz jak osika. Przeżył raz z razem ślinę. Poczulem wzmożoną odrazę na myśl, że przypadnie mi w udziale wątpliwy honor przesłuchiwanie tego osobnika.

Podpułkownik wspominał przed kwadrans, w trakcie rozmowy z mną, że Kicki nie przynajmniej do niczego, że w chwili aresztowania, bełkocąc beładnie jakieś słowa, zwał wszystko na Królownę...

— A może jednak usłyszymy od pana coś na temat tej... kobiety? — odezwał się teraz podpułkownik. — Może jednak zdecydować się pan powiedzieć nam, dokąd udała się Królowna i gdzie jej szukać?

Kicki wzruszył obojętnie ramionami.

— Tego ja sam nie wiem — odpowiedział piskliwym głosem. — Naprawdę nie wiem. Uciekla i...

Przerwał nagle, spostrzegając, że podniostem głowę.

Wtedy gdy ze mną rozmawiał nocą w Małobądzu głos miał chropawy; w żadnym wypadku nie przypominający tej tonacji, którą teraz usłyszałem. Czyżbym więc w Małobądzu spotkał się z kimś innym?

Kierownik laboratorium i komendant miasta palił nerwowo papierosy.

— Zdaje się, że chciał pan mówić dalej. Proszę, a może jednak...

Nie zwróciłem uwagi na dalsze słowa podpułkownika, Kicki spojrzawszy bowiem nieznacznie w stronę biurka. Obok nylonowej torebki — poza lusterkiem, szminką, puderniczką, małym flakonikiem perfum i batystową chustką — leżała para czarnych rękawiczek. Czubek palca wskazującego był jakby troszkę zaczerwieniony lakierem do paznokci. Ale czemu właśnie na zewnątrz?

Wstałem nagle ku zdziwieniu podpułkownika i dwu pozostałych kolegów.

— Nie pytajcie więcej o Królownę, towarzyszu podpułkowniku — odezwałem się głucho. — Królowna jest w tym pokoju. Stoi przed nami!!!

★

...Pamiętam jak dziś tamtą chwilę: podpułkownik, komendant miasta i kierownik laboratorium zerwali się na równe nogi. Przecież prócz nas i Kickiego nie było tu żadnej innej osoby, nie było tu żadnej kobiety. Kicki zamarł w oczekiwaniu.

— Przyjrzyjcie się, pułkowniku — powiedziałem wskazując na rękawiczki. Na czubkach palców znajdują się wygrawerowane linie papilarne... Kicki podmalował nawet czubek wskazującego palca prawej rękawiczki lakierem, żeby do reszty zmylić laborantów. „Pracował” kiedyś w Ameryce. Zna się na rzeczy... Jest bruchomówną, dlatego mógł odgrywać rolę dwu osób na raz!

Zszarzała nagle i spopieliała sztucznie

spreparowana legenda. Przebieganie się i różne kruczki aktorskie — zważcie, że podczas napadów i grabieży inni ich uczestnicy, nigdy nie widzieli równocześnie Kickiego i Królowny — wszystko to było dziełem tego małego, trzęsącego się teraz ze zdenerwowania człowieczka.

To była cała jego tajemnica... tajemnica Królowny.

★

...Nie trzeba chyba dodawać, że powtórna rewizja w domu, w którym mieszkał czasowo Kicki w Małobądzu, wykazała ukryte na strychu dalsze akcesoria: kilka par francuskich wąsików, peruki, woalki, nadmuchiwany biustonosz, fałszywe nieczucie i podrobione dokumenty wozów państwowych, które pomagały kiedyś Kickiemu, recte Królownie, w bezpiecznym przewożeniu zrabowanych rzeczy; legitymował się tym na punktach kontrolnych.

Tak zakończyła się historia Królowny... W Łodzi — po odebraniu dokumentów osobistych zdeponowanych w Komendzie Miasta — złożyłem wizytę Grubemu Kubusiowi. Wrócił już na stare śmieci z połowu ryb na Mazurach, gdzie mieszkał jeden z jego dawnych kumpi... Podpułkownik spędził parę godzin w gościnie u majorostwa. Zachwycał się jak zwykle dziećmi, które poznaliśmy podczas pamiętnej akcji w Łasku Łagiewnickim.

Po przybyciu na Karową do Komendy Głównej wypadło złożyć samokrytykę — powodu mojego zachowania się wobec podpułkownika w Katowicach.

★

Od kilku minut kelnerki winiarni Fukirowskiej stały przy drzwiach gotowe do wyjścia. Byliśmy z kapitanem Glebem ostatnimi gośćmi.

Łipiec 1955.

K O N I E C

KOMUNIKATY

Staraniem Stowarzyszenia Odra-Nysa, w niedzielę 22-go czerwca o godzinie 16 w sali Cafe du Gros Peuplier w Aulnay-sous-Bois zostanie wyświetlony wielki film satyryczny „Irena do domu” z Adolfem Dymszą w roli głównej.

UWAGA, POLACY, W PÓŁNOCNEJ FRANCJI

Komitet Departamentalny GDLR w którego skład wchodzi wszystkie organizacje Ruchu Oporu (w tym organizacja Byłych Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji) — sprowadził do Lille polski film „Kanał”. Film ten, obrazujący bohaterską walkę żołnierzy w powstaniu warszawskim został, jak wiadomo, wyróżniony na festiwalu w Cannes.

Po pokazie tego filmu w dniu 15 czerwca w Lille cała prasa, przedstawiciele organizacji polskich, nauczycielstwo jak i kler, podkreślali ogromną wartość tego filmu, wyrażając poglądy, że należy urządzić szereg seansów „Kanału”.

Dnia 25 czerwca w kinie Ritz przy rue de la Bourse w Lille odbędzie się o godz. 21 wzniesienie seansu tego filmu. Zapowiedziane zostało przybycie prefekta jak i przedstawicieli władz wojskowych oraz działaczy Ruchu Oporu. Od godz. 21- do 21,30 odbędą się pokazy tańców i śpiewów polskich, po czym zostanie wyświetlony film. C.D.L.R. zaprasza całą Polonię północnej Francji na ten film, który będzie wyświetlany do 30 czerwca włącznie.

ZARZĄD C.D.L.R.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tournelle, Paris (5). Metro Pont-Marie. — Telefon: ODFon 41 17.

Kupon konkursowy

GŁOSUJĘ NA:

Imię _____ Nazwisko _____

Nr. zdjęcia _____

GŁOS MA MICHALINKA

ZAWSZE TO SAMO

KOBIETY są romantyczne i sentymentalne, ale tylko do pewnego czasu. Ścisłe mówiąc do ślubu. Będąc już mężatkami, chowają swoje marzenia i wloty do szafy, pomiędzy gładko złożoną bielizną stołową, i posypują je naftaliną. Zamiast w dziewczęcym pamiętniku zapisywać swoje wrażenia i przeżycia, notujemy w książce kuchennej w y d a t k i domowe. Wprawdzie wzdychamy przy tym niemniej głęboko, ale już nie dlatego, że ktoś nas nie kocha, lecz że befsztyki są za drogie. Na ogół nazywa się to, że rozśadek bierze górę nad głupstwami i że zaczęło się prawdziwe, realne życie.

Mężczyznom natomiast (choć to się rzadko zdarza) i po ślubie pozostają nieraz młodzieńcze porwy. Naturalnie, nie przydają im się one na wiele. Na przykład, wraca sobie tak mąż w wieczór czerwcowy do domu i wraz z ciepłym wiatrem owiewają go nagle zapomniane uczucia. Kupuje więc kwiaty i przynosi je żonie.

W pierwszej chwili żona ucieszy się niespodzianką, ale zaraz sobie uprzytomnia, że przecież na targu te same kwiaty kosztowałyby o połowę taniej niż w kwaciarni i to jej psuje humor. — Co za lekkomyślność! Jeszcze dodać tylko 100 franków i mogłabym mieć za te pieniądze nylonowe pończochy...

A mąż tymczasem mówi w rozmarzeniu:

— Wiesz, czerwiec to cudowna pora roku...

— To prawda — zgadza się żona — przynajmniej pod kuchnią nie trzeba palić, a poza tym jarzyny są tanie i bardzo zdrowe dla organizmu. Mają dużo witamin. Na przykład ta marchewka z groszkiem smakowała ci wczoraj?

— Hm, — powiada mąż — wiesz o czym marzę? Abyśmy w niedzielę wyjechali za miasto. Nad to jezioro, gdzieśmy się poznali.

— Nad jezioro? Też pomyśl! Tam jest wilgoć. Dostaniesz kataru, mój drogi. Przecież lekarz ci mówił, że masz polipy w nosie.

Mąż wzdycha i zabiera się do kolacji. Nagle wstaje, odsuwa talerz i woła ze złością:

— Co za życie! Wiecznie jedno i to samo. Rano praca, w południe ten sam obiad, potem znów ta sama praca, znów ta sama kolacja!... (Na szczęście

nie dodał, że i żona też ta sama).

Ona tymczasem zafrasowała się serdecznie:

— Masz rację — rzekła. — Takie życie jest zbyt jednostajne. Postaram się to zmienić.

Mężowi zaświeciły się oczy.

— Doprawdy? A jak?

— Jutro, na odmianę, zamiast befsztyka przygotowuję ci pieczeń z królika...

MICHALINKA

Rady od serca

Oto fragmenty listu, jaki otrzymałam w odpowiedzi na dyskusję Czytelników o różnicy wieku w małżeństwie. (Przypominam, że chodzi o Czytelniczkę, która waha się czy wyjść za mąż za mężczyźnego młodszego od niej o dziesięć lat.)

Szanowna pani Redaktorko! Przysłowie mówi: „nosił wilk, ponieśli i wilka”. Pani radzi Czytelnikom „a teraz proszę o naszą opinię w sprawie „Niezdycydowanej”, ponieważ górnik wysunął inne koncepcje w tej sprawie niż Pani. Ja odpowiem Pani uważam za słuszną. Wywody „górnika” uważam za fantazję. Ja mam 59 lat, i niejedno małżeństwo już widziałem dobrane i niedobre. Lecz jedno chciałbym wiedzieć, czy górnik swoje córki będzie trzymał do 30 lub 35 lat i wvdia je za mąż później za młodszego chłopaka. Albo jeśli ma synów, to czy im le-

dzie radził, aby sobie żony brali o 10-13 lat starsze. Ja pracowałam też w kopalni i znałam jedno małżeństwo polskie; on górnik z początkami pylicy, ona w kwiecie wieku i pociechy ze swego chłopca nie miała. Pewnego razu górnik znowu zachorował i mówi: — Już pewno trzeba kopyta wyciągnąć. A żona jego na to: — Janek jesteś chory i z tego powodu jesteśmy oboje nieszczęśliwi. Ale nieszczęście nie będzie tak wielkie gdy oboje wyjdziemy naprzeciw niemu. Wy mów robotę w kopalni, dostaniesz połowę renty górniczej, ja uszkładałam trochę pieniędzy i wyszukałam fermę do dzierżawy.

Dziś to małżeństwo ma swą fermę, on jest zdrow i są bardzo szczęśliwi. Powtarza zawsze, że gdyby nie żona, to by już go dawno nie było na świecie. Niech Pani jak dotąd daje rady dla Polaków, dla wszystkich, co tej rady potrzebują. Zdobędzie sobie Pani miłość i zaufanie wszystkich czytelników. Bo ja już w kilku domach widziałem gdy listonosz przyniósł Tygodnik, to najpierw ludzie szukali i czytali co pisze dzisiaj Anna.

Na zakończenie słu miłe pozdrowienia pani Annie i głosuję za radą, którą dała „Niezdycydowanej”. A chociaż by człowiek przagnął przyznać słusność „górnikowi”, boć to brat robociarz, lecz cóż jak sumienie weźmie górę.

ST. HA.

Dziękując serdecznie czytelnikowi ST. HA za miły list, przypominam Czytelnikom, że nasza dyskusja o różnicy wieku w małżeństwie trwa. Anna

Tegoroczna moda letnia bardzo lubi biały kolor. Oto zgrabny kostium z białego płócna, przybrany dużymi guzikami i szerokimi kieszeniami. Zakład luźny i krótki,



PRZYKRA NIESPODZIANKA

Zbliżają się wakacje. Dzieci oczekują je z wielką uciechą, pełną niecierpliwości. Ale nie wszystkie. Są takie, przed którymi staje groźba powtórzenia roku szkolnego, w tej samej klasie. Ogarnia je lęk i obawa — co powiedzą w domu? Co zrobi ojciec i matka? Bo rodzice często do ostatniej chwili nie zdają sobie sprawy z postępów dziecka w szkole i wierzą, że jakoś to będzie, że przecież nie jest najgorsze.

Dziecko bowiem nie wszystko im mówi, przemilcza nieraz nagane nauczyciela i zapewnia w domu, że wszystko „va bien”. Nie jest to prawdziwym kłamstwem z jego strony, bo samo wierzy, że mu się uda, że się poprawi i uniknie najgorszego. Dzieci są bowiem zawsze optymistami.

Ale w końcu już nie można zataić rezultatów i rodzice się wreszcie dowiedzą... A wtedy krzyk, płacz i zgrzytanie zębów.

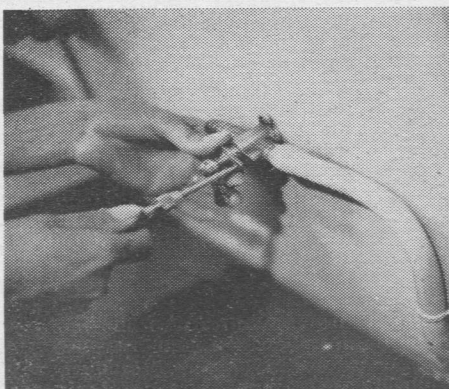
Jak powinna zachować się matka, gdy dowie się, że dziecko jej nie zostało dopuszczone do następnej klasy? Zrozumiałe jest, że jej reakcja będzie surowsza, tym bardziej, im mniej się spodziewała tej przykłej niespodzianki. Ale czy zbyt ostre ukaranie dziecka zda się teraz na cokolwiek? I czy rzeczywiście tylko ono samo ponosi odpowiedzialność za złe rezultaty w nauce? Z końcem roku rodzice są już bezsilni i nie wiele pomogą ani wyrzuty ani surowe kary. Ale zastanówmy się, czy w ciągu całego roku szkolnego pomagaliśmy dziecku w jego pracy? Nie chodzi tu o pomoc w formie udzielania mu lekcji, bo większość z nas sama nie poradziłaby sobie z materiałem szkolnym dzieci.

(Gramatyka francuska, historia, matematyka... zapomniano się o tym dawno). Pomoc polega raczej na śledzeniu jego zajęć, na przypilnowaniu by odrabiał lekcje, na częstym spotykaniu nauczycieli, którzy zawczasu mogliby ostrzec o postępkach jego w szkole. Dzieci bowiem same nie umieją zorganizować sobie pracy, są roztargnione, myślą o -tu rzeczach naraz. Jeśli zaś czują, że rodzice nie są zorientowani w ich zajęciach szkolnych, mimowoli wykorzystują to i poświęcają cały czas na rozrywki.

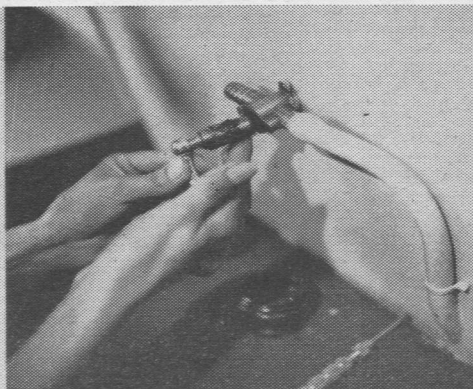
Toteż mimo że ojciec lub matka mają na ogół mało czasu, codzienna kontrola pracy dziecka jest konieczna. Należy interesować się jego stopniami w szkole już w pierwszym okresie nauki, dziecko powinno czuć nad sobą stałą kontrolę domową, gdyż w szkole nauczyciel ma zbyt dużo uczniów by kłódemu z nich poświęcić dużo uwagi. Jeśli tego nie czyniliśmy od początku, sami w pewnej mierze jesteśmy odpowiedzialni za końcowe rezultaty w szkole.

Teraz już jest za późno. Zamiast surowo karać, przemówmy do ambicji dziecka, rozmawiajmy z nim jak z człowiekiem dojrzałym, który rozumie odpowiedzialność za swoje postępowanie. Rezultat takiej rozmowy może się okazać skuteczniejszy od bicia lub krzyku. Surowa kara zdejmuje z dziecka odpowiedzialność. Jeśli przemówimy doń nabierz ambicji i zaostrzy wolę, by w następnym roku nadrobić czas utracony. Ale aby ta jego dobra wola wydała owoce, trzeba jej pilnować i przez cały okres nauki mieć dziecko na oku. I wówczas na pewno unikniemy przykrych niespodzianek na progu wakacji.

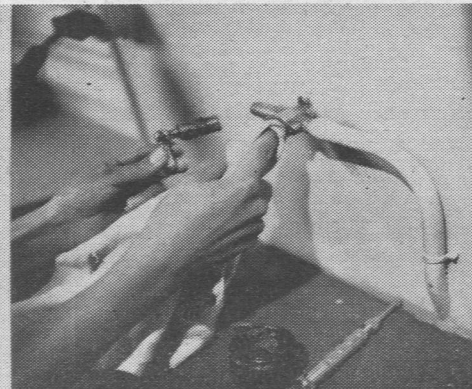
UWAGA — GAZ SIĘ ULATNIA



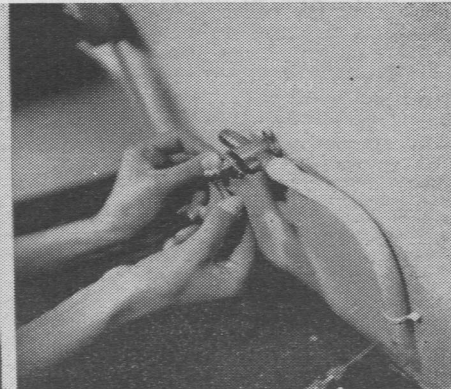
Czujemy w mieszkaniu zapach gazu. Ulatnia się on najczęściej z nieszczęelnego kurka. Jak temu zaradzić? Po zamknięciu głównego dopływu gazu, odkręcamy śrubki i wyciągamy przewodnik.



Smarujemy przewodnik pastą do szlifowania, wkładamy go z powrotem do kurka i kręcimy nim kilkakrotnie wewnątrz kurka, aby go w ten sposób oszlifować.



Wyciągamy przewodnik, oczyszczamy go z pasty, (wewnątrz kurka również) i natłuszczamy oliwą.



Wkładamy go z powrotem wkładając śrubki niezbyt mocno. Próbujemy czy łatwo się obraca. Zakręcamy śrubki do końca. Gaz się już więcej nie będzie ulatniał.

25.000 UCZNIÓW w jednej szkole

Przy Esplanade des Invalides w Paryżu, w zabytkowym domu pamiętającym czasy napoleońskie, znajduje się siedziba korespondencyjnej szkoły technicznej — Université Populaire de Paris. Dyrektorem i właścicielem tej instytucji jest Polak, inżynier Eugeniusz Kucharski

Zaczątkiem szkoły, liczącej dziś dwadzieścia pięć tysięcy studentów-korespondentów z całego świata, były kursy radiotechniczne założone przez inż. Kucharskiego w Belgii dawno przed wojną. Cieszyły się one wielkim zainteresowaniem (istniało już wiele kursów samochodowych, ale kursy radiowe były wówczas zupełną nowością). Wiele zgłoszeń wpłynęło z różnych stron Belgii, tak że wykłady musiały odbywać się w kilku miastach, które kolejno odwiedzali profesorowie kursów.

Po pewnym czasie p. Kucharski zdecydował się sprzedać swą szkołę i przenieść się do Paryża dla kontynuowania studiów na Sorbonie (było to w r. 1936), po paru miesiącach postanowił znów poprowadzić szkołę. Nowozałożone kursy mieściły się początkowo przy Boulevard Sebastopol, następnie przy Boulevard Magenta, a wreszcie po wojnie, która dodała do historii szkoły i życia dyrektora nowe tragiczne roz-

oni pracują jako technicy, mechanicy, robotnicy kwalifikowani itp. W miarę postępów w nauce osiągają lepiej płatne zajęcia, aż dochodzą (ci wytrwali) do tytułu i pensji inżyniera. Po zakończeniu kursu korespondencyjnego młody człowiek przyjeżdża do Paryża gdzie w laboratoriach i warsztatach szkoły odbywa 15-dniowy bezpłatny stage praktyczny pod kierownictwem wybitnych fachowców, zarówno profesorów

obrazów, jaką uroczystość urządził miejscowy proboszcz, ksiądz Sendys, z okazji poświęcenia dzwonu...

P. Kucharski wybiera się obecnie do Polski, gdzie spędzi wakacje. Czwierdzi rodzinę w Siennie, a po drodze wstąpi do Przedborza, w którym urodził się jego ojciec. Do kościoła w tej miejscowości wysłał już dyr. Kucharski w darze obraz włoskiego mistrza, Francesco Albani, przed stawiający św. Magdalenę, wspaniale dzieło późnego renesansu.

Niedługo przybędzie do Paryża student krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, który skorzysta ze stypendium ufundowanego przez dyr. Kucharskiego i przez rok będzie mieszkał i studiował w Paryżu. Zgodnie ze statutem Akademii proponuje trzech kandydatów, spośród których Komitet fundacji, składający się z inżynierów Kucharskiego, Wrześciana, generała Vignolles oraz sekretarza Komitetu Chinoux — wybierze jednego. Otrzyma on pieniądze na podróż do Paryża, mieszkanie oraz 30 tysięcy franków miesięcznie. Kandydat przybywa przed wakacjami aby przed rozpoczęciem roku akademickie-



W sekretariacie szkoły dyr. Kucharskiego prowadzi się 25.000 „dossiers” uczniów-korespondentów.

działy — mobilizacja, ewakuacja szkoły do Dordogne, zniszczenie i ograbienie budynków przez Niemców, aresztowanie i obóz w Drancy... — zorganizowana została ponownie szkoła korespondencyjna.

25.000 uczniów na całym świecie

Szkola mieści się we wspaniałym gmachu. Czuje się tu dobrą organizację i porządek.

Czego się tutaj uczą młodzi technicy z całego świata?

— Przede wszystkim radiotechniki i wszystkich dziedzin praktycznego zastosowania najnowszych zdobyczy fizyki jądrowej dla techniki telewizyjnej, lotnictwa, mechaniki samochodowej, budownictwa a nawet geologii. Szkoła p. Kucharskiego prowadzi kursy od 1 do 5 lat, przesyłając skrypty w języku francuskim, włoskim, hiszpańskim i portugalskim do swoich uczniów — korespondentów rozsiadanych na całym świecie.

Tak np. we Francji mieszka połowa uczniów, we francuskich terytoriach zamorskich — około 2500 osób, w Belgii — 2000 osób. Resztę można znaleźć zarówno w Libanie, Syrii jak w Szwajcarii czy na Madagaskarze i wyspie St. Pierre et Miquelon. Wszyscy

wyższych szkół technicznych jak i praktyków. Równocześnie odbywają się odczyty i seanse filmów naukowych. Nie najgorsza musi być renoma tej szkoły i jej osiągnięcia metodyczne, skoro połowę personelu technicznego RTF stanowią właśnie absolwenci tych kursów E. Kucharskiego.

Szeroko otwarte są podwoje tej szkoły dla młodzieży polskiej. Obecnie zapisanych jest prawie 1000 Polaków z Francji i Belgii.

Z myślą o rodzinnych stronach

W salonie gdzie przyjmuje nas dyr. Kucharski, ściany pokryte są obrazami Jean-Gabriel Domergue, pomieszczenia na wyższych piętrach gmachu wypełnione są zabytkowymi meblami, obrazami i rzeźbami wielkiej wartości.

Dyrektor Kucharski zna się jak widać na dziełach sztuki. Ale skupuje je nie tylko dla siebie.

Od dawna myślał o wystawie darów dla kościoła w rodzinnym Siennie i oto trafiła się okazja: wystawiono na sprzedaż kolekcję starych dzwonów, wśród nich stary dzwon francuski sprzed 275 lat. Dyr. Kucharski kupił całą kolekcję, a najpiękniejszy przesłał do Sienna. Można sobie wy-

godzić popracował jeszcze nad językiem francuskim.

Dzieła sztuki dla Polski

Dyrektor Kucharski sądzi, że Polacy mieszkający za granicą, mogą przyczynić się do nabywania dla Polski obrazów, rzeźb, medali, monet, przedmiotów liturgicznych, starych druków czy też rękopisów. Mowa oczywiście o tych, którym pozwalają na to warunki materialne. P. Kucharski jest przekonany, że małymi kosztami można dokonać bardzo wielkich rzeczy. Zwłaszcza wśród inżynierów widzi dyr. Kucharski wielu, którzy dzięki swym stosunkom, możliwościom i dobrem zarobkom są w stanie gromadzić dzieła sztuki i przekazywać je Polsce.

T. D.

P.S. Dyr. Kucharski zaprasza wszystkich swoich imienników (Kucharskich) do zapisania się na kursy korespondencyjne. Każdy z imienników Dyrektora może bezpłatnie studiować wszystkie przedmioty, których się uczy w tej korespondencyjnej uczelni.

USŁUGI PRAKTYCZNE

Informacje dotyczące wysyłki pieniędzy do Polski przez naturalizowanych Polaków. — W myśl Instrukcji Nr. 575, Francuskiej Komisji Dewizowej, osoby naturalizowane, mogą przekazywać pieniądze do Polski w wysokości 25.000 franków miesięcznie tylko dla bliskiej rodziny, to znaczy dla żony, męża, siostry, brata, matki, ojca, szwagierki lub szwagra. Według tej instrukcji, przed przekazaniem pieniędzy należy przesłać Bankowi PKO następujące dokumenty:

1) Wniosek o zezwolenie na przekaz, w którym należy podać: narodowość, zawód, stopień pokrewieństwa, numer i datę wystawienia „Carte d'identité”;

2) Tak zwaną „Fiche de paie” lub zaświadczenie „Contributions directes” podające wysokość dochodu od którego płacone są podatki;

3) Świadcstwo ubóstwa krewnego (ej) wydane przez władze polskie w miejscu zamieszkania. Dokonane wpłaty mogą być przeznaczone bądź na Paczki PKO, bądź na bilety (patrz „Tygodnik Polski” Nr 24(38)).

Pan ADAMCZEWSKI z Boulogne-sur-Mer. — Może Pan pojechać do Polski samochodem z całą rodziną, niezależnie od nowych zarządzeń Francuskiej Komisji Dewizowej, prosimy o uważne przeczytanie naszej informacji na ten temat w „Tygodniku” Nr 24(38) tak jak i wyżej podaną informację.

Przesyłamy na pański adres Cennik PKO i niezbędne formularze, które po wypełnieniu prosimy przelać do Banku PKO, 23, rue Taitbout, Paris-9.

Pan M. J., Stiring-Wendel (Moselle). — Zapytuje Pan w jaki sposób może Pana matka pobierać we Francji rentę starczą, którą otrzymywała w Polsce:

— Przede wszystkim należy załatwić sprawę paszportu, gdyż matka Pana zapewne nie posiada paszportu konsularnego.

Należy więc zgłosić się do Konsulatu Polskiego w Nancy, z prośbą o wydanie takiego paszportu.

Za pośrednictwem Konsulatu należy zgłosić prośbę do wojewódzkiej Rady Narodowej, wydział Rent, o przekazanie renty na jej adres do Francji.

Pani Jadwiga STRZELCZYK z Boulay (Moselle). — Jeśli wyjedzie Pani wieczorem z Metz będzie Pani o 10-jej rano w Berlinie na stacji Friedrichstrasse, skąd kursują specjalne autobusy na stację Berlin-Ost z której odchodzi o godzinie 21,08 pociąg bezpośredni do Warszawy. W Warszawie jest Pani nazajutrz o 8-jej rano.

Pan DĄBEK A. z La Plaine Montferand (P. de D.). — Z Paryża do Tarnowa lub Rzeszowa najlepiej jest jechać trasą: Paryż - Praga czeska - Kraków (z przesiadką w Pradze i Krakowie). Radzimy Panu zakupić bilet do Niska (przez Tarnów) w jednym z Biur Podróży, na przykład w Transtours, 49, avenue de l'Opera, Paris-1. Cena biletu Paryż - Kraków, tam i z powrotem, wynosi 25.500 franków.

Pan Kazimierz CZERPAK z Mont. St. Martin (M. et M.). — W odpowiedzi na pański list podajemy kolejno jakie formalności trzeba załatwić aby sprowadzić pańską narzeczoną do Francji:

1) Należy napisać „Certificat d'hebergement” (patrz wzór w „Tygodniku Polskim” Nr 13(27) z 30 marca), jeden egzemplarz po francusku, drugi po polsku.

2) Francuski egzemplarz „Certificat d'hebergement” winien być potwierdzony przez Komisarjat Policji z Mont. St. Martin.

3) Polski egzemplarz musi być zalegalizowany przez polski Konsulat w Nancy, 41-bis, Cours Leopold.

4) Zaproszenia te prześle Pan po załatwieniu formalności do osoby zaproszonej.

5) Wpłaci Pan do PKO w Paryżu (23, rue Taitbout) sumę odpowiadającą kosztowi biletu z Polski do Francji.

Aby zawrzeć ślub we Francji naręczona Pana musi przebywać minimum 6 miesięcy we Francji. Niezbędne są następujące dokumenty z Polski:

a) Wyciąg z aktu urodzenia, wystawiony przez Urząd Stanu Cywilnego miejsca zamieszkania.

b) Poświadczenie stanu cywilnego (to znaczy zaświadczenie, że nie jest zamężna), po czym we Francji trzeba będzie załatwić wszelkie normalne formalności jak dla wszystkich innych osób zawierających związek małżeński.

Państwo Z... Lille (Nord). — Nie mając potomstwa pragnęliśmy adoptować siostrzeńca, który ma obecnie 22 lat.

Adoptacja (przysposobienie) jest określona artykułami 343-367 francuskiego Kodeksu Cywilnego.

Ustawa pozwala adoptować osobom mającym więcej niż 40 lat pod warunkiem, że między przybranymi rodzicami a adoptowanym, istnieje co najmniej 15 lat różnicy i że nie mają oni własnych dzieci. Osoby adoptujące winne się stawić wraz z adoptowanym w sądzie pokoju, w ich miejscu zamieszkania lub przed notariuszem celem spisania aktu umowy adopcyjnej.

Akt ten musi być następnie zatwierdzony (homologue) przez Sąd 1-jej Instancji, który równocześnie stwierdza: 1) czy wszystkie warunki są wypełnione; 2) czy adoptacja jest korzystna dla adoptowanego. Adoptacja może być odwołana dla ważnych powodów, w następstwie decyzji sądowej.

W związku z powyższym — jeśli chodzi o ustawodawstwo francuskie — nie byłoby trudności. Jeżeli jednak chodzi o obywatela polskiego musi on wykazać we Francji, że prawo polskie nie sprzeciwia się adoptacji.

Według jednakże Polskiego Kodeksu Rodzinnego z 27 czerwca 1950 (art. 65) zaadoptować można jedynie osobę małoletnią i tylko dla jej dobra. Między przybranymi rodzicami a adoptowanym powinna istnieć odpowiednia różnica wieku. Chodzi więc przede wszystkim o dobro dziecka. Dla tej przyczyny wyłączone adoptację osób pełnoletnich, gdyż w stosunku do tych osób nie może być realizowany zasadniczy cel wychowawczy jakiej jest zadaniem rodziny zastępczej. Wychodząc z tego założenia nie było również podstawy do wprowadzenia zakazu adoptacji w razie posiadania własnych dzieci.

Poza tym adoptacja w Polsce następuje na podstawie orzeczenia władzy opiekuńczej sprawowanej przez Sąd, a nie jak we Francji na podstawie umowy zawartej przed Sędzią Pokoju lub Notariuszem, umowy którą następnie sprawdza i zatwierdza Sąd 1-jej Instancji.

Według francuskiej ustawy z dnia 2 sierpnia 1926, art. 23, dla adoptacji właściwe jest prawo państwa, którego obywatelem jest adoptujący, to znaczy jak wspomnieliśmy wyżej, że władze francuskie są zobowiązane w tych sprawach stosować prawo polskie dla obywateli polskich.

Jak więc wynika z powyższego, nie może Pani adoptować pełnoletniego siostrzeńca.

DWUDNIOWE ZAWODY SPORTOWE I WYSTĘPY POLSKICH ZESPOŁÓW TAŃCA

W ESCAUDAIN

zakończyły się zwycięstwem drużyny « Ostricourt »
oraz zespołu tańca « Krakowiak » z Guesnain

Wszystko sprzyjało odbywającym się ubiegłej soboty i niedzieli zawodom sportowym i eliminacjom polskich zespołów tanecznych w Escaudain. Pogoda dopisała, publiczność również. Zespoły były w dobrej formie.

W sobotę, po występach zespołów uczestniczących w konkursie na najlepszy polonijny zespół tańca we Francji, jury przyznało pierwsze miejsce, a więc i puchar przechodni konsulatu generalnego w Lille, zwycięskiemu zespołowi „Krakowiak” z Guesnain. Dalsze kolejne miejsca zdobyły zespoły z Lyonu, Paryża, Somain-Sessevalle, Hersin - Nocux-les-Mines i Gautheret. Do późna w noc sobotnią trwał bal w Salle de la Jeunesse, który zaszczylił swoją obecnością mer miasta Escaudain, p. Pintiau oraz przedsta-

wiciele konsulatu w Lille.

W niedzielę od rana odbywały się na stadionie, w parku miejskim i na głównym placu miasteczka, dalsze imprezy sportowe i artystyczne. Dużym powodzeniem cieszyły się występy zespołów dziecięcych z Lens, Houdain, Denain-Bellevue, Fenain i z Harnes. Zespół z Fenain zajął jednak pierwsze miejsce w tej dziecięcej konkurencji.

Na przyjęcie, które wydał mer Pintiau z okazji polskich imprez przybyło wiele osobistości polskich i francuskich. Oprócz mera, jego zastępcy i sekretarza merostwa byli również deputowani pp. Musmeaux i Gosset, radni p. Fievez i Cher. Konsul M. Zamara wręczył przy tej okazji piękne upominki artystyczne gospodarzom Escaudain dziękując za ich

życzliwe i serdeczne ustosunkowanie się do polskich inicjatyw kulturalnych i sportowych.

Wśród dużego zainteresowania odbył się w niedzielę na stadionie miejskim finałowy mecz między drużynami Barlin a Ostricourt, który zdecydował o tym, która drużyna otrzyma puchar Ambasady Polskiej i wyjedzie na tournée piłkarskie do Polski. Po ciekawej i zaciętej grze mecz zakończył się wynikiem 2:2 wobec czego trzeba było zarządzić dogrywkę. W rezultacie wynik 3:2 stanowił sprawliwą ocenę drużyny Ostricourt, która okazała się zespołem trochę lepiej zgranym od przeciwników z Barlin. Drugie miejsce w eliminacjach sportowych zajęła drużyna z Escaudain.

Na tropach przypadku . . .

Prośba Józefa Marszałka

WIELE lat już minęło od czasów wojny, a jednak są jeszcze ludzie, którzy poszukują się wzajem i wciąż żyją nadzieją, że odnajdą kiedyś swoich bliskich rozproszonych po

ka z kraju, Rozenberga, który miał rodzinę w Polsce. Obaj się zgadali i Rozenberg napisał do swoich w Polsce, by poszukiwali rodziny Marszałka. Ani jeden ani drugi nie wierzył, że coś z



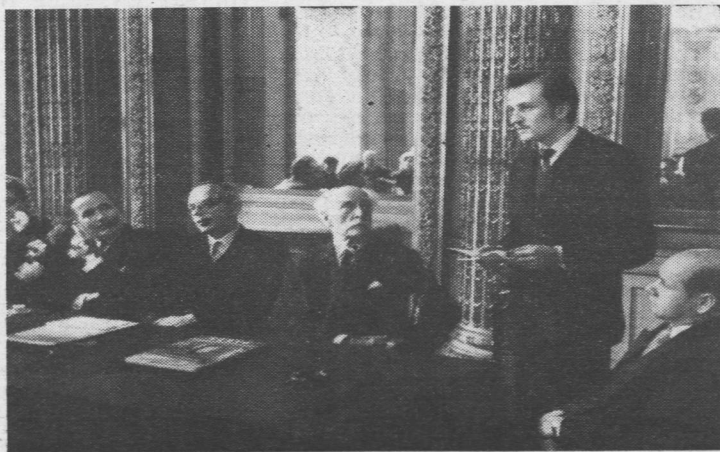
Józef Marszałek przy pracy.

Na nowej drodze życia



Pożegnanie szkoły, początek nowej drogi życia: Ambasador Polski Stanisław Gajewski wczęca abiturientom świadectwa dojrzałości. Przemawiają następnie: senior wychowanków szkoły Bagnolskiej dr Edward Pomian-Pożerski i dyr. Dobosiewicz. Józef Matwiejczyk, najlepszy uczeń tego rocznika dziękując Ambasadorowi i profesorom, obiecuje w imieniu kolegów dbać o dobre imię uczniów tej zasłużonej szkoły i podtrzymywać tradycje przyjaźni polsko-francuskiej, o których tak wzruszająco mówił dr Pomian-Pożerski.

Za najlepsze wyniki w nauce J. Matwiejczyk otrzymał nagrodę Ambasadora PRL St. Gajewskiego, Joanna Grobelniak otrzymała nagrodę Szkoły za rzetelną i solidną pracę, Sylwia Bubińko i St. Wójcicki — nagrodę dra Pomian-Pożerskiego za najlepsze wyniki w nauce języka polskiego, a Ciepeli swoją nagrodę wręczył inż. Neumann jako najlepszemu matematykowi i fizykowi.



Przy pożegnalnym kieliszku wina w Ambasadzie Polskiej toczyły się serdeczne rozmowy na temat planów na przyszłość. Na zdjęciu Ambasador w rozmowie z rodzicami absolwentów Liceum.

różnych zakątkach świata. Gdzież bowiem losy wojenne nie rzuciły Polaków! Kontakty zostały zerwane, adresy się zmieniły i losy poniosły ludzi w rozmaite strony. Ale kto wie? Może jeszcze gdzieś żyją? Może się jeszcze znajdą?

Józef Marszałek, drwal pracujący w lasach Agey na Cote d'Or prawie już zwątpił, że jeszcze zobaczy kogokolwiek ze swojej rodziny. Żył samotny, jak pająk, i wydawało mu się, że otaczające go drzewa to już jedyny świat, jaki mu pozostał. A przecież kiedyś Marszałek miał dom i rodzinę, żonę i troje dzieci. Kiedy to było? Minione lata wydają się wiekami, bo był to okres wojny, deportacji i tułaczki. Marszałka wywieźli Niemcy z małej wotyńskiej wioski Kołodynk w 1942 roku, żona zaś z dziećmi pozostała. Ale co potem z nimi się stało? Wszelki ślad o nich zaginął.

A Józef Marszałek tułał się po Niemczech, po wojnie dostał się do Francji, szukał chleba i pracy. Znalazł ją w kamieniołomach w Tilchatel, ale miał ciężki wypadek przy robocie, chorował długo i wreszcie wyładował w lasach Cote d'Or jako drwal. Drzewa są wszędzie podobne do siebie, w Polsce rosły i szumiły tak samo jak tutaj, tylko że tutaj Marszałek był sam i nie miał nikogo. I nadzieję też już stracił, że kiedyś los mu się odmieńni. A tymczasem...

A tymczasem wszystko odmieńnił przypadek. Przypadek wiecie może, potrafi nawet odnaleźć drogę do odległych, zarosniętych lasów. Drwal Józef Marszałek poznał właśnie przypadkiem rod-

nych spóźnionych poszukiwań wyniknie, bo przecież tyle czasu upłynęło! Aż oto nagle, pewnego dnia przychodzi wiadomość o siostrze Marszałka, która nie tylko żyje, ale mieszka we Francji, koło Metz.

Siostra! Józef jej nie widział przez czterdzieści lat, wyjechała za młodu, jak tyłu innych, w poszukiwaniu zarobku za granicę. A teraz znów się zobaczą!

Więść rozeszła się po całej cokolicy Agey i nawet prasa francuska zainteresowała się tym nicodziennym wydarzeniem. Fotografię polskiego drwala ukazywały się w gazecie, samotnik stał się znany, ale najwięcej ucieszył go serdeczny list siostry, która zaprosiła go do siebie. Co za spotkanie po tylu latach rozstania i poniewierki. Teraz już Józef Marszałek nie jest samotny ani opuszczony.

Ale odnalezienie siostry rozbudziło w nim wszystkie stłumione nadzieje, że może żonę i dzieci również jeszcze odnajdzie? Skierował więc do naszej redakcji wzruszający list z prośbą, by „Tygodnik” napisał o jego losie, a może wiadomość o nim dotrze w ten sposób do ludzi, którzy przypadkiem znają jego rodzinę?

Powtarzamy więc tutaj jego gorący apel: Kto z Czytelników wie cokolwiek o żonie i dziećmi Józefa Marszałka, którzy do wojny mieszkali we wsi Kołodynka obok Równego (Wołyń), niech napisze o tym do redakcji „Tygodnika”!

Zyczymy Józefowi Marszałkowi aby udało mu się tą drogą otrzymać dobrą wiadomość o rodzinie.

«Mazowsze» podbiło Belgię

(Dokończenie ze str. 8-ej)

dząc, że jest jednym z najlepszych na świecie

Na koncercie obecni byli minister kolonii Buisseret, oraz generał Palmaers. Jeden z członków rządu belgijskiego tak się zakochał w „Mazowszu”, że jeździ z nim krok w krok. Przybył też nasz ambasador i konsulowie. Licznie stawił się świat naukowy i artystyczny. Po koncercie wielu ludzi domagało się

plyt. zdjęć. Publiczność w Liege entuzjastyczna, po koncercie owacje przy autokarach i rozdawanie autografów nie miało końca...

„Mazowsze” zakończyło już swe występy w Belgii. Obecnie z niecierpliwością oczekuje na polonia francuska. Przypominamy: 20 bm. odbędzie się występ w Lens, a 22 bm. w Epinal, skąd zespół udaje się do Szwajcarii.

T. Domański.

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po 17-tu latach z zagranicy. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna wyszła powtórnie za mąż za Romana Stockiego i ma już dwoje dzieci. Jerzy odnajduje swego syna Tomka. Między Marią, do której Jerzy zajechał, nawiązał się romans.

— Czy pan w sprawie tej afery w spółdzielni pracy „Nasz dobrobyt”? — zagadnął go młodzian o czarnej czuprynie, gdy wylądował wreszcie w pokoju, w którym rzekomo znajdować się miała Maria.

— Nie, nie... Ja... w sprawie osobistej — wykrztusił z zażenowaniem.

Młodzieniec obejrzał go z niezbyt starannie ukrywanym zaciekawieniem, które do reszty speszyło Jerzego. Młody człowiek podobny był do Tomka.

— Ci wszyscy młodzi — pomyślał Jerzy — mają jakiś taki wspólny sposób bycia. Bezpośredni, może aż zanadto, nie sobie z nas starych nie robią... Traktują nas tak, jakby mieli nam stale coś za złe.

Tonem już nieco bardziej uprzejmym, jakkolwiek nie pozbawionym leciutkiego odcienia drwiny, młodzian poinformował Jerzego, że Maria właśnie dziś wyjeżdża — może nawet już wyjechała do Poznania.

Jerzy wyszedł z redakcji oszołomiony w równym stopniu jej burzliwą atmosferą, co usłyszaną wiadomością.

Wyjechała... Co to znaczy? Nie dała mu znać, nie zostawiła żadnej wiadomości. Czyżby chciała mu dać w ten sposób do zrozumienia, że nie chce go już w ogóle widzieć? To niemożliwe... To niemożliwe.

Zaciskał pięści w niemym proteście, wyrzucał z siebie półgłosem jakieś zbuntowane słowa, biegł ulicami jak szalony, a ludzie, zawsze ciekawi wszystkiego warszawscy przechodnie oglądali się za nim z pobłażliwym uśmiechem: pewno upił się gość...

O mało nóg nie połamał, wyskakując z autobusu w pełnym biegu tuż za mostem, wpadł z rozmachem na jakąś starowinkę, która zgorziona posyłała w ślad za nim pobożne życzenia. Pędził przez zarosłą chwastami drogę, potem znaną sobie ulicą i oprzytomniał dopiero na progu domu Marii. Daremnie dzwonił do drzwi umówionym sposobem. Dzwonek rozbrzmiewał w głębi mieszkania gwałtownie, desperacko, jak na alarm. Gdy milki, tym bardziej głucha i groźna stawała się cisza za drzwiami, które tak skwapliwie, tak przyjaźnie otwierały się zawsze na ten właśnie dźwięk dzwonka.

Jerzy nie miał siły nawet ruszyć się od tych drzwi. Dokąd ma iść i co począć ze sobą, gdy nie ma Marii? Czuł się bezradny i zagubiony, przerażony samą myślą, że oto mogą nadejść dni, w których nie będzie widział jej spokojnych, szarych oczu, słyszał jej głosu, nie będzie mógł tulić jej drobnej postaci, lgnącej do niego z oddaniem i ufnością — a jednocześnie będącej dla niego taką niezachwianą życiową podporą.

— A może... — szepnął do siebie i urwał, przerażony własną myślą. Może to ona przez Marynę, przez ten jej telefon...

— Mario, Mario... — znów wołał bezgłośnie, gorączkowo, stojąc jak zakłęty przed zamkniętymi drzwiami, jak gdyby chciał je prosić, by jej przekazały jego błaganie. — Przecież ty wiesz, Mario, że ja ciebie, tylko ciebie, na całym świecie tylko ciebie tak kocham. Nie odchodź, Mario, wróć!

W tej chwili uchyliły się sąsiednie drzwi i doktorowa, sąsiadka Marii, wyjrzała z zainteresowaniem na schody. Jej pomarszczoną, dobrą twarz rozjaśnił życzliwy uśmiech.

— Ach, to pan! Widzi pan, jak to dobrze, że nie wyszłam z domu, a chciałam właśnie wyjść. Pani Marysia prosiła, żebym dała panu, gdyby pan tu przyszedł, ten list. Tylko, że... — zawahała się i urwała. Spojrzała znów na Jerzego z lekkim zakłopotaniem. Popatrzył na nią pytająco. — Taka jakaś dziwna była pani Marysia dziś rano. Może chora, nie wiem. Pytałam, ale powiedziała mi że nie, że dobrze się czuje, tylko zmęczona. Oczy miała, jakby płakała. Nie wie pan, czy ma jakieś zmartwienie? Bo ja tak lubię panią Marysię. To taki dobry człowiek. Tak się mną opiekowała po tym, kiedy mojego męża...

Staruszka znów urwała i w momencie, gdy podawała Jerzemu list, otarła chusteczką oczy.

— Niech jej pan... niechże jej pan jakoś

pomoże... — na Jerzego patrzyły z gorącą prośbą wyblakłe, niebieskie, zapłakane oczy.

Więc jednak zostawiła list! Jerzy pożegnał serdecznie sąsiadkę i wybiegł z domu, jak niecierpliwy młody chłopiec, pragnący w samotności przeczytać pierwszy miłosny list od ukochanej. Daleko, za żeglarskimi klubami, gdzie dostępu do Wisły nie bronią już ogrodzenia, pod rozłożystym starym drzewem, rozwał kopertę. Nie, nie był to miłosny list. Maria donosiła mu po prostu, tylko z przyjazną serdecznością, że będzie w Poznaniu aż do otwarcia Targów, adresu jeszcze nie zna i nie może podać. Kilka zdań, z których trudno domyślić się, co czuła i myślała ich autorka, kreśląc litery równym, drobnym pismem.

2.

Co stanowiło tajemnicę Tomka? Co oznaczały słowa, rzucone w bramie na pożegnanie ojcu i Joasi? Dokąd śpieszył na dziesiątą wieczór? Ta godzina w dzisiejszej Warszawie to już właściwie nie wieczór, ale noc, noc —



nie mająca zbyt wiele do zaoferowania młodemu człowiekowi, pragnącemu zabawy lub odpoczynku. To miasto, które uczyniono ponad miarę wstrzemięźliwym i purytańskim, jak to zwykle w takich razach się dzieje, obok ciszy i martwoty rodziło wiele nocnego zła. Czyżby Tomek miał wyprost z nastroju i zapachu Łazienek skoczyć w to, co w nocy warszawskiej tak było ciemne, co dawać mogło doraźną przyjemność, ale nie dawało szczęścia?

A jednak... A jednak nawet z tej nocy warszawskiej Tomek umiał wypruć dla siebie chwile, które może szczęściem nie były, ale dawały choć zadowolenie. Biegł szybko na spotkanie swoich godzin nocnych. Biegł na dworzec. Czyżby zamierzał wyjechać? Czy może kogoś miał oczekiwać? Tak, raczej to drugie. Oczekiwał, choć nigdy nie wiedział, kogo tej nocy spotka. Biegł na Dworzec Gdański, gdzie od wielu już tygodni pełnił dyżury w ohotniczej, społecznej służbie pomagających przyjeżdżającym repatriantom.

W dole ciemnego rowu, oddzielnego Zoliborz od reszty Warszawy, małymi światłami połyskiwał Dworzec Gdański, stojący jakby w polu, na rozstajach dróg prowadzących daleko — i z daleka. Tomek brał zawsze dyżury nocne. Nie jego pierwszego porywała poezja linii kolejowych, urzekała tajemnicą świateł, gry tych świateł i muzyka, na którą składały się gwizdki parowozów, szczeł wagonów, syk pary. Tomek brał zawsze nocne dyżury dlatego również, że nie tylko przed Jerzym i Joasią, ale i przed wszystkimi, chciał ukryć to, co tutaj robił. Pewne, to dzieło obywatelskiego miłosierdzia i ludzkiej pomocy niezbyt pa-

sowało do postaci znanego cynika i autora wierszy, zrozumiałych przeważnie tylko w zakresie ostrej erotyki.

Wielu kolegów, a także Jerzy i Joasia, nadziei by się mogli widząc Tomka, noszącego paczki i kuferki przyjeżdżających ludzi, pomagającego starcom, a także o zgrozo — noszącego delikatnie, ostrożnie, z namaszczeniem niemowlęta w poduszkach. Ależ to przecież był inny Tomek niż go wszyscy znali! Dlaczego ukrywał on tę swoją szlachetną pracę, a tak często ukazywał grymas zniechęcenia i obojętności? Chyba nie Tomek jedyny taki. Jakże często ukrywamy głęboko to wszystko, co w nas dobre, a wydobywamy na jaw to, co złe, albo co gorsza — chowając dobroć, udajemy złość. Dzieje się tak dlatego może, że na rynku życia jeszcze niestety to, co dobre, ma zbyt niski kurs, że dobroć nosi często znak równości z głupotą, gdy przecież naprawdę ponad dobroć nie ma w życiu większej mądrości.

Tomek długo szukał sposobów działania, takiego działania, które dałoby mu satysfakcję moralną. Szukał już wreszcie jakiegokolwiek działania, byle wyrwać się z bierności. Przez wiele miesięcy nie wiedział, co ze sobą robić w mroku i pustce. A potem nagle światło zabłysło z dwóch naraz stron. Polubił te noce wiosenne, raz chłodne, raz ciepłe, noce przespacerowane na peronach Dworca Gdańskiego z myślą o Joasi. Tutaj miał Tomek dużo czasu na myślenie o dziewczynie, która nagle zadomowiła się w jego myślach jak dziki lokator na niezamkniętym strychu. Dziwny lokator, bo przecież ona, Joasia, sama nie włamywała się do mózgu, ani do serca Tomka, ani zdradliwie nie uchylała wiodących tam drzwi. To w rezultacie sam Tomek wprowadził tam swoje wyobrażenie o niej, swoje uczucie do niej. Do czego zresztą nie przyznawał się nawet sobie samemu.

Jak zawsze Tomek wbiegł szybkim krokiem do budynku dworcowego, zajrzał przez uchylone drzwi na punkt, meldując swoje przybycie, przebiegł szybko przez brudne i zatechłe sale dworcowe i wypadł na peron. Tu dopiero zwolnił kroku i rozpoczął swój spacer. Inni dyżurni zakładali na ramię białoczerwoną opaskę. Tomek nie poddał się temu zwyczajowi. Wiedział, że takie opaski na cywilnych rękawach nosili powstańcy w 44 roku. Jakże mu porównywać tę służbę z tamtą, po co przywoływać od razu barwy narodowe do spełniania czegoś, co stanowi przecież nic innego, jak obowiązek wobec ludzi, którzy przez tyle lat nie mieli ojczyzny.

— Jak to Joasia powiedziała w Łazienkach? — Już zaczął sobie przypominać nie tylko słowa dziewczyny, ale i dźwięk jej głosu i ton i pochylenie głowy i promień włosów świecący na policzku.

Tym razem jednak Tomek nie miał szczęścia do wspomnień sprzed kilku godzin. Ciśnięcie przerywał chrypiący megafon, zapowiadający przyjazd pociągu z Brześcia. Niebawem nad torami zabłysły oczy parowozu, szybko powiększające się. Grupa oczekujących zaczęła łowić repatriantów. Każdy chciał mieć swojego repatrianta, albo najlepiej całą rodzinę. Tomek nie ochłonął szybko ze swoich myśli, toteż podbiegł ostatni. Dostali mu się też ostatni repatrianci.

Wysoki, nieco przygarbiony mężczyzna pomagał wsiadać o wiele młodszej kobiecie. Mimo wiosennego ciepła kobieta ubrana była w kożuszek pokryty granatowym materiałem, obramowany również kożuszką na zewnątrz. Długie warkocze splecione miała kilkakrotnie wokół głowy. Ta kobieta kogoś przypominała Tomkowi. Myślał o tym, przyglądając się jej, gdy mężczyzna pytał o imię i nazwisko. To przecież było potrzebne dla dalszego działania. Ale spojrzawszy na mężczyznę dopiero wówczas, gdy ten na pytanie Tomka odpowiedział:

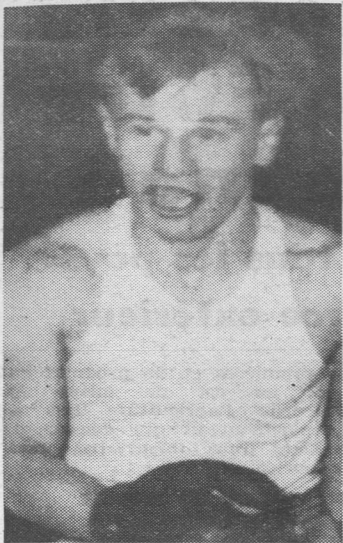
— Nazywają mnie po prostu Janem.

Orzechowe oczy Tomka zabłysły zainteresowaniem. Zarówno wygląd dziwnej pary, jak i te słowa podziślały jak ostroga na jego wyobraźnię młodego chłopca i młodego kandydata na pisarza. Przeniósł wzrok na kobietę, jak gdyby od niej spodziewał się dodatkowej informacji:

Dalszy ciąg see tytułu

21 czerwca o godz. 19.30

Francja — Polska w boksie



B. mistrz Europy T. Kowalski.

21 czerwca o godzinie 19,30 trybuny warszawskiego stadionu lodowego tak zwanego (Torwaru) na pewno będą wypełnione do ostatniego miejsca. 10 tysięcy szczęśliwców, którym uda się kupić bilety, czeka nie lada



B. mistrz Europy Pietrzykowski.

przyjemność — bo oglądanie meczu bokserskiego Polska-Francja.

Jeszcze 1-go czerwca nie było pewne czy spotkanie dojdzie do skutku wobec pewnych rozbieżności między zainteresowanymi federacjami co do warunków finansowych. Udało się je przezwyciężyć i trzeci mecz w historii między drużyną białoczerwonych i „tricolore” jest tematem dnia miłośników boks.

Przed dwudziestu laty Polska pokonała Francję na ringu warszawskim 14 do 2; przed czterema laty w Paryżu — również wygrali Polacy, lecz w mniejszym stosunku 12 do 8. Może warto przypomnieć, że punkty dla Polski w tym ostatnim spotkaniu zdobyli Niedzwiedzki, Ponanta, Drogosz, Pietrzykowski, Piórkowski i Węgrzyniak, a dla Francji, Libeer, Halimi, Martin i Chaprou.

Obecne spotkanie zapowiada się szczególnie interesująco wobec wyraźnego renesansu boks amatorskiego we Francji. Po tegorocznych mistrzostwach Francji i po zwycięstwie Francji nad Rumunią 10:4 wychowanek sławnego trenera Ferdynanda Vianey'a mają doskonałą prasę i w Warszawie liczymy się z trudną walką. Polska, która ma dość silną pozycję w Europie nie staje do tego meczu jako stuprocentowy faworyt.

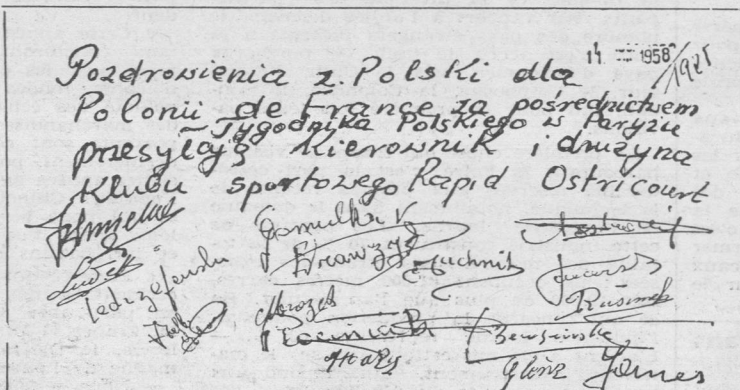
Polski trener Stamm, ojciec polskiej szkoły boks, która tyle komplementów zebrała na

świecie (a między innymi w ojczyźnie pięściarstwa — Anglii) zarządził mobilizację wszystkich sił przeciwko gościom spod znaku koguta galijskiego.

Do naszej reprezentacji powołano następujących zawodników — Henryk Kukjer, waga musza, lat 28; były mistrz Europy Teofil Kowalski, waga kogucia, lat 22; mistrz Polski Józef Wojtowicz, waga kogucia, lat 22; Henryk Brychlik, waga kogucia, lat 22; wicemistrz Polski Kazimierz Pazdzior, waga lekka, lat 23; mistrz Europy Leszek Drogosz, waga lekko-pół-średnia, lat 25; były mistrz Europy Jan Sobolewski, waga lekko-pół-średnia,

lat 23; mistrz Polski Tadeusz Lewandowski, waga półśrednia, lat 22; Tadeusz Walarek, waga lekko średnia, lat 22, wicemistrz Europy i Władysław Jędrzejewski, waga ciężka, lat 24, wicemistrz Polski (Uwaga: na życzenie Francuzów odbędą się po dwie walki w wadze koguciej i lekko pół średniej zamiast średniej i półciężkiej).

Zespół polski jest najsilniejszy na jaki nas obecnie stać. Przeciw Jugostawii z którą walczyliśmy tego samego dnia wystawiono drugą drużynę.



Oto karta pocztowa, którą otrzymał „Tygodnik Polski” od Rapidu z Ostricourt, bawiącego w Polsce.

Rekord Francji pobity w WARSZAWIE

Bardzo silną drużynę wysłali do Warszawy lekkoatleci francuscy na zawody poświęcone pamięci wielkiego polskiego biegacza, rekordzisty świata i mistrza olimpijskiego Janusza Kusocińskiego. Jest pewne, że nie załują tego ponieważ sport francuski wzbogacił się o nowe cenne osiągnięcia.

Zawody warszawskie mają już dużą tradycję i ustaloną opinię — padają na nich zwykłe rekordy krajowe i międzynarodowe. 40.000 tysięcy osób na trybunach w czasie zawodów lekkoatletycznych też robi swoje.

Jednak główna zasługa należy do świetnego sprintera francuskiego Jocelyn Delacour, który w stolicy Polski potwierdził swą rewelacyjną formę sygnalizowaną od początku sezonu. Młody ten biegacz 14 czerwca pobił na bieźni Stadionu Dziesięciolecia rekord Francji na 100 m uzyskując 10,3 sek. a 15 czerwca bardzo dobrym rezultatem na 200 m — 21 sek. potwierdził klasę rasowego biegacza na krótkie dystanse.

Trzecie zwycięstwo dla barw francuskich wywalczył płotkarz Jacques Dohen 110 m przez płotki przebiegł on w 14,5 sek.

Michel Macquet zajął 4 miejsce w oszczepie. Michel Jazy 4 miejsce na 1500 m, J. Bernard 9 miejsce na 3.000 m.

Polscy lekkoatleci odnieśli na tych zawodach wiele wartościowych sukcesów. Wymienimy najważniejsze: 3000 m. J. Chromik 7,58,0; 800 m. Z. Makomański 1,48,9; oszczep Sidlo 79,46 m, młot T. Rut 63,04, trójskok Schmidt 16,06 (rekord Polski), kula Aukstulewicz 16,97 m. T. S.

UDANY DEBIUT

Trzeba powiedzieć, że debiut polskich kolarzy w Route de France w zupełności się udał. W tym najważniejszym wyścigu dla amatorów i niezależnych we Francji druga nasza drużyna odniosła kilka sukcesów, które z uznaniem podkreślali miejscowi fachowcy i prasa.

Szczególnie podobał się gospodarzom Wiesław Podobas — zwy ciężka V etapu, który potwierdził swoją klasę wjeżdżając na VII etapie jako piąty zawodnik na groźny szczyt pirenejski l'Aubisque (1710 m.)

Prawie na każdym etapie któryś z naszych kolarzy zajmował miejsce w czołówce, w klasyfikacji ogólnej Wiesław Podobas był 21-szy a Adam Gęszka 27.

Jako nowicjusze mieliśmy w czasie wyścigu wiele trudnych momentów. Polacy są zupełnie nieprzyzwyczajeni do jazdy po górach, a poza tym wysoka temperatura na południu Francji bardzo dokuczala polskim zawodnikom.

Prócz tych trudności natury obiektywnej, trzeba przyznać, że pod względem techniki jazdy, a

przed wszystkim taktycznych umiejętności rozgrywania wyścigu, mamy duże zalety.

Bardzo gościnne przyjęcie ze strony francuskich organizatorów z p. Jean Leulioit na czele, przyjazny stosunek ludności obserwowanej; wysiłek i ponad wszystko wielka serdeczność i pomoc ze strony Polaków zamieszkałych we Francji sprawiły, że drużyna polska czuła się dobrze.

Drużyna polska jest zaproszona do udziału w wyścigu za rok. Powinna przyjechać bogatsza w doświadczenia i w mocniejszy składzie. Gdy Polacy nabiorą wprawy i gdy warunki ułożą się odpowiednio, być może za kilka lat polska ekipa stanie do Tour de France.

Są to naturalnie tylko perspektywy, ale piszę o nich dlatego, że mnie kilkakrotnie zapytywano czy Polska przewiduje kiedyś taką ewentualność.

Sądzę że jest to tylko kwestia przygotowania. W każdym razie start w Route de France i wyniki tu osiągnięte są dla kolarstwa polskiego obiecujące.

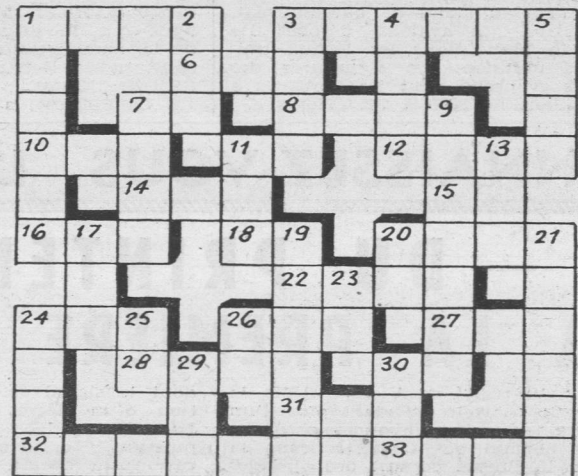
EDWARD STRZELECKI

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) drzewo liściaste, 3) orkiestra wiejska, 6) owad kąśliwy, 7) zamek osobowy, 8) tętno, 10) prezent, 11) nuta, 12) środek znieczulający, 14) odłam

znaków sygnalizacyjnych, 26) trunek aromatyczny, 27) litera grecka, 28) kamień szlachetny, 30) inicjały wielkiego kompozytora polskiego, 31) lecz, 32) miłośnik



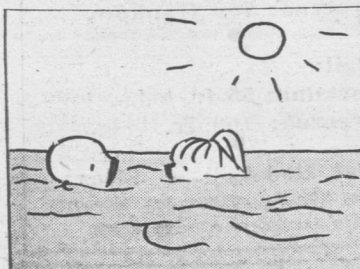
16) utwor poetycki, 18) skrót bokserski, 20) rasowy koń, 2) przyczepka motocyklowa, 24) zbiór

wielbiciel, 33) pora roku.

Pionowo: 1) część wspólna prze wodów pokarmowego i oddechowego, 2) rzeka wpadająca do morza Azowskiego, 3) przykrycie na łóżko, 4) powierzchnia figury geometrycznej, 5) bożek miłości, 7) praca rolnika, 9) mężczyzna w podeszłym wieku, 11) masa do pieczętowania przesyłek pocztowych, 13) okres w dziejach, 17) część naczynia, 19) część przyrządu optycznego, 20) wybitna jednostka, 21) cel strzelca piłkarskiego, 23) jednostka oporu elektrycznego, 24) pięć tuzinów, 25) nuta, 26) bożek słońca, 29) termin szachowy, 30) tureckie narkotyczne głowy.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. — Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

NOWE PRZYGODY KAJTKA



Dzisiaj przy niedzieli, w upalnej porze, Kajtek się kąpie z Hanką w jeziorze.



A wtem się niebo okrutnie chmurzy. — Będziemy mieli za chwilę burzę!



Przed strugą deszczu, co z nieba płynie, Kajtek się szybko schronił w głębinie



Potem parasol w wodzie otworzył: — „Teraz przemoknąć nikt z nas nie może”.

LA PAGE FRANÇAISE

L'ASSOCIATION
DE L'ÉCOLE
LAIQUE FORMULE
SON PROGRAMME

Après trois journées de débats, l'Association pour l'École Laïque, réunie en congrès à Varsovie, a approuvé la déclaration de principes et les statuts de l'organisation, et élu son comité directeur qui comprend une centaine de personnes.

Parmi les principaux points figurant au programme de l'Association, on note les revendications suivantes :

— les établissements de formation du personnel enseignant ne doivent pas dispenser l'enseignement religieux ; par contre l'étude scientifique des religions devrait figurer à leur programme ;

— l'enseignement religieux à l'école doit être donné en dehors des heures réservées aux matières obligatoires ;

— l'Association se propose de coopérer avec le Syndicat des Enseignants pour diffuser les notions relatives à la science des religions et les principes de la morale laïque.

Dans l'appel lancé aux parents et aux éducateurs, on lit notamment : « L'éducation de la jeunesse doit s'appuyer sur les conditions réelles de la vie nationale et de son développement, et non sur des dogmes surnaturels... Les écoles de la Pologne populaire sont laïques ; c'est dans cet esprit qu'elles doivent former la jeune génération, que leurs locaux soient ou ne soient pas utilisés pour le catéchisme. »

„Kanal” projeté sur les écrans
de 19 pays

Le film polonais *Kanal* (« Ils aimaient la vie ») qui est projeté depuis trois mois à Paris dans la salle du cinéma des Ursulines, bat les records de succès des films polonais à l'étranger. Il vient d'être acheté par la Grande-Bretagne et la Finlande, ce qui porte à 19 le nombre de pays dans lesquels il est ou sera projeté. Parmi ces pays figurent notamment l'Argentine, la Belgique, la Grèce, le Japon, la Roumanie, la Suède, les Etats-Unis, l'Italie et l'URSS.

Pour 3.000 zlotys
ils devenaient „bacheliers”

La milice de Cracovie a mis fin à un trafic de faux diplômes de baccalauréat. Les faussaires, qui avaient dérobé des diplômes en blanc dans les locaux universitaires, imitaient les signatures des professeurs et proposaient les diplômes à des prix allant de 3000 à 7000 zlotys.

L'industrie lourde, vedette
de la vingt-septième Foire
Internationale de Poznań

« Nous voulons développer nos échanges avec tous les pays »
déclare M. Trampczynski, ministre du Commerce extérieur

M. Józef Cyrankiewicz, président du Conseil des ministres, a inauguré la 27^e Foire Internationale de Poznań en présence de nombreuses délégations étrangères et des représentants des missions diplomatiques accréditées en Pologne. Le premier secrétaire du comité central du parti ouvrier unifié, M. Gomułka, ainsi que divers ministres et personnalités, assistaient également à l'inauguration.

L'importante manifestation commerciale qu'est traditionnellement la Foire Internationale de Poznań revêt cette année un éclat nouveau, attesté notamment par le nombre et la diversité des participants. Par rapport à l'année dernière, le nombre des pays étrangers présents à la Foire s'est accru de huit. De nombreux pays d'outre-mer, tels le Chili, l'Equateur, le Cambodge, la Colombie, le Soudan, ont pour la première fois leurs pavillons.

La première chose qui frappe le visiteur parcourant la Foire, c'est la part considérable réservée aux progrès récents de la technique, notamment dans le domaine de l'industrie lourde. Les produits de cette industrie constituent 70 % de la totalité des marchandises étrangères exposées ; ils occupent 61.000 mètres carrés, soit 12.000 de plus que l'an dernier. En ce qui concerne la production polonaise, l'industrie lourde représente 60 %. — L'accent a été mis cette année sur le matériel d'investissement, qui répond aux tendances actuelles du développement des exportations polonaises : matériel de chemin de fer, grues, machines agricoles, matériel pour l'industrie du bâtiment. La sidérurgie polonaise présente des moteurs à explosion de haute pression et des marteaux à vapeur d'une force de frappe de 1100 tonnes. Toutes ces machines sont effectivement livrables aux acheteurs intéressés.

UNE DECLARATION
DE M. TRAMPCZYNSKI

Dans un discours prononcé avant l'ouverture de la Foire, le ministre du Commerce extérieur, M. Trampczynski, a souligné que la principale cause du succès de la manifestation est le développement constant des échanges commerciaux entre l'Est et l'Ouest.

« La Pologne, a déclaré M. Trampczyn-

ski, est vivement intéressée à l'extension du commerce mondial. Nous nous efforçons d'élargir et de renforcer nos relations commerciales aussi bien avec les pays socialistes qu'avec ceux de l'Occident.

« Cette année, nous avons conclu et nous concluons encore très prochainement avec les pays socialistes une série d'accords fondés sur l'accroissement du volume des échanges et de l'assortiment des marchandises échangées. Les plus importants sont ceux qui ont été conclus dernièrement pour une période de plusieurs années avec l'URSS, la République Populaire Chinoise et la Tchécoslovaquie, et qui nous permettent de coordonner à long terme nos possibilités d'exportation et nos besoins d'importation.

« Pour ce qui est des pays de l'Europe occidentale, nos échanges se développent en particulier avec la Grande-Bretagne, la France, l'Autriche, la Suède, la Finlande, le Danemark, l'Italie et l'Allemagne de l'Ouest.

« Nous tenons beaucoup à développer encore nos rapports commerciaux avec les Etats-Unis, et nous faisons de sérieux efforts en direction des autres pays non européens, comme en témoigne la récente visite de notre délégation en Amérique du Sud... »

« Le commerce extérieur joue un rôle fondamental en Pologne. Notre industrie en expansion a toujours davantage besoin de matières premières étrangères. Nous voulons également importer des machines modernes, ainsi que des installations industrielles complètes, et acheter des licences pour la production d'appareillages modernes. D'autre part, le développement de notre industrie au cours des dernières années nous permet d'offrir un assortiment toujours plus large de matériel de transport, de machines modernes, de produits chimiques, d'articles industriels de consommation et aussi une série

de matières premières et de produits demi fini. Il en est de même en ce qui concerne l'agriculture qui se développe rapidement et qui dispose de surplus toujours plus importants pouvant être exportés. »

CONFERENCE DE PRESSE
AU PAVILLON DES U.S.A.

Présentant aux journalistes le pavillon américain, le Dr Ernest Rubin, chef de la section Europe Orientale du Département du Commerce de Washington, a déclaré que l'exposition américaine diffère beaucoup de celle de l'année dernière. Elle comprend essentiellement des articles susceptibles d'intéresser les acheteurs polonais. L'outillage agricole s'adresse aux exploitations moyennes et aux centres modèles d'élevage des porcins et des volailles. Parmi les machines industrielles on note un dispositif combiné de traitement du coton, depuis le nettoyage de la matière brute jusqu'à la production de tissus finis, ainsi, que des outillages de menuiserie et d'ébénisterie.

La délégation polonaise
est rentrée d'Argentine

Le 27 mai est rentrée à Varsovie, venant de Buenos Aires, la mission spéciale polonaise conduite par le professeur Stanislas Kulczynski, vice-président de la République populaire polonaise. Cette délégation avait représenté la Pologne aux cérémonies marquant l'entrée en fonctions de M. Arturo Frondizi, président de la République Argentine.

Interrogé à son arrivée par un journaliste, le professeur Kulczynski a déclaré : « Nous comptons de nombreux amis tant en Argentine que dans toute l'Amérique du Sud. On observe partout un grand intérêt pour l'activité économique et la culture polonaises. »

A bord du Batory
une délégation agricole
est partie pour le Danemark

Le 2 juin, devant la gare maritime de Gdynia, une foule nombreuse a assisté au départ du transatlantique polonais *Batory*, qui assure la ligne régulière du Canada.

Parmi les 450 passagers on remarquait une délégation d'agriculteurs polonais avec à sa tête le vice-ministre de l'Agriculture, M. Stanislas Gucwa. La délégation ne se rend pas au Canada, mais seulement au Danemark, où elle a été invitée pour étudier les réalisations modernes de l'agriculture danoise.

CONNAISSEZ-VOUS LA POLOGNE ?

II. — DU PRINTEMPS DES PEUPLES
A LA PREMIERE GUERRE MONDIALE

A partir du traité de Vienne (1815) la Pologne resta écartelée pendant plus d'un siècle entre les trois puissances occupantes. Dans chacun des trois tronçons la lutte pour la liberté connut des épisodes différents.

Dans le « royaume de Pologne » — dont le souverain n'était autre que le tsar — les violations répétées de la Constitution aboutirent en 1830 à une insurrection qui fut écrasée après une année de combats.

Avant et après toute la période qui est restée dans l'histoire de l'Europe sous le nom de « printemps des peuples », les terres polonaises s'éveillèrent naturellement au grand souffle de libération. En 1846 éclata l'insurrection de Cracovie. Dans la partie sous domination autrichienne, les soulèvements étaient souvent précédés de manifestations paysannes contre les nobles. Ces manifestations étaient soutenues par les autorités autrichiennes, qui finirent par prendre des décrets autorisant l'accession des paysans à la propriété.

En 1848, l'insurrection éclata dans la partie prussienne (la « Grande-Pologne ») tandis que le mouvement de libération nationale gagne en force dans la partie autrichienne.

Dans la partie russe, un nouveau ferment insurrectionnel mûrit vers 1860. Le 22 janvier 1863 éclate un soulèvement

dont le signal est donné par la publication d'un décret abolissant le servage. La *szlachta*, comptant sur l'aide des puissances occidentales, empêche l'application du décret. Mais l'aide de l'Occident fait défaut et l'insurrection échoue après deux années de combats acharnés. Le gouvernement tsariste, afin de retenir les paysans de se joindre à l'insurrection, publie en 1864 un décret supprimant les corvées et libérant les serfs. Ce qui restait d'autonomie au royaume de Pologne est supprimé, l'administration est russifiée, ainsi que les tribunaux et l'enseignement.

Dans la partie sous domination prussienne, pendant tout le temps du gouvernement de Bismarck, la population polonaise est soumise à une cruelle oppression.

Dans la partie autrichienne, en 1867, les Polonais obtiennent une certaine autonomie.

La révolution russe de 1905 gagne la Pologne ; malgré sa défaite finale, elle laisse subsister quelques conquêtes. Le mouvement ouvrier est représenté par deux partis : le parti socialiste polonais (PPS) et la social-démocratie du royaume de Pologne et de Lithuanie. Les intérêts d'une partie des intellectuels et de la bourgeoisie étaient représentés par le parti national-démocrate, qui combattait énergiquement le mouvement révolutionnaire.

Quand éclata la première guerre mondiale, la plupart des organisations polonaises se répartirent suivant deux orientations. Les uns, avec Józef Pilsudski comme chef de file, misèrent sur les empires centraux et entreprirent de former des légions polonaises aux côtés de l'armée autrichienne. Les social-démocrates et la gauche du PPS lancèrent, de même que les bolcheviks russes, le mot d'ordre de l'opposition à la guerre. En 1915, avant occupé le « Royaume de Pologne », les empires centraux, escomptant la coopération de la population polonaise aux hostilités, annoncèrent la fondation d'un Etat polonais constitué des terres jusqu'alors sous domination russe, et placé sous la dépendance de l'Allemagne et de l'Autriche-Hongrie.

Mais la défaite militaire des empires centraux et surtout la chute du tsarisme permirent la création, en 1918, d'une République polonaise indépendante. Le nouvel Etat fut entraîné dans une guerre d'intervention contre la Russie révolutionnaire (1919-1920). Les nouvelles frontières de la Pologne furent tracées par le traité de Versailles (1919), le traité de Riga (1920) et le plébiscite de Silésie (1921).

(A suivre)

LA SEMAINE PROCHAINE :

La deuxième guerre mondiale et la naissance de la République populaire.

« TYGODNIK POLSKI »

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout,
PARIS (9^e)

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 franków,

w Belgii:

kwartalna: 55 fr. belg.,
półroczna: 100 fr. belg.

Oddział Redakcji w Liège:

Cheratte, 10, rue Entre les Maisons.
Konto pocztowe 579-441 Liège

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).

STARA, uroczą baśń Andersena pt. „Kalosze szczęścia” posłużyła reżyserowi Antoniemu Bohdziewiczowi jako kanwa, na której osnuł scenariusz swego nowego filmu, realizowanego obecnie w łódzkiej Wytwórni Filmów Fabularnych.

Kto pamięta baśń Andersena — ten wie, że jest to przedziwna historia pary starych kaloszy, które miały tę niezwykłą właściwość, iż każdy kto je włożył na nogi — mógł dowolnie podróżować... w przestrzeni i w czasie. Mógł się przenosić w zamierzoną przeszłość, lub w nieznaną przyszłość, mógł również w oka mgnieniu znaleźć się w każdym zakątku współczesnego świata.

— Właściwie z baśni Andersena — opowiada reżyser Bohdziewicz — mój film zapożycza tylko tytuł i główny rekwizyt, czyli cudowne kalosze. Poza tym w filmie będą zasadniczo odstępstwa od Andersena. A więc większa część akcji toczy się będzie w Polsce, w roku 1957. Wątek fabularny ukaże zachowanie się współczesnych bohaterów, ludzi z różnych środowisk i przedstawicieli różnych zawodów — w chwili, gdy staną się właścicielami zaczarowanych kaloszy.

— Jakby pan nazwał ten film? Komedią, farsą, groteską? — pytamy reżysera Bohdziewicza.

— Będzie to komedia nieco filozoficzna, której akcja zaczyna się w świecie realnym, ale prze-



Aktor, grający na scenie rolę Kościuszki, otrzymał nagle zaczarowane kalosze, z czego wynikało wiele zabawnych nieporozumień.

POLSKI FILM O ZACZAROWANYCH KALOSZACH

nosi się wkrótce do świata fantazji. Bohaterowie „Kalosze szczęścia” — to postaci dość charakterystyczne, ludzie znani nam z codziennych kontaktów — tacy, z którymi spotykamy się na każdym kroku. Film ośmieszy ich słabości, wyśmieje trochę nasze dziwactwa i nierealne marzenia.

— Wspomniał pan przed chwilą, że film będzie miał dwójsty charakter: wątek realistyczny i wątek fantastyczny. Jak w takim razie wiąże pan te dwa wątki, jak następuje przejście ze świata realnego do świata fantazji?

— Historia zaczyna się w mieszkaniu pewnego krakowskiego artysty, który właśnie ilustruje książkę z bajkami Andersena. W czasie świąt Bożego Narodzenia jest u naszego artysty większe towarzystwo i jeden z gości, podpisując sobie nieco, zaczyna fantazjować. W miarę jak opowiada — obraz filmowy zmienia się, przenosi nas w krainę czarów i wówczas zjawiają się cudowne kalosze szczęścia. Podobnie jak u Andersena występują teraz dwie wróżki — Szczęście i Troska, które na Wieży Mariackiej w Krakowie rozważają komu to zaofiarować ów cudowny rekwizyt. W ten sposób różni ludzie stają się kolejno bohaterami fantastycznych przygód.

— Widzieliśmy w atelier aktora ucharakteryzowanego na Tadeusza Kościuszkę. Co robi Kościuszko w pana filmie?

— W pewnym momencie ktoś kradnie wróżkom kalosze i wtedy trafiają one do ludzi, którzy zupełnie się nie orientują w ich cudownych właściwościach. Otrzymuje je pewien student, później jakiś małomiasteczkowy donżuan, wreszcie — aktor, grający na scenie rolę Tadeusza Kościuszki... Wydaje mi się zresztą, że te sceny, kiedy kalosze trafiają do ludzi nieświadomych ich czarodziejskiej mocy — będą najzabawniejsze w tym filmie.

— A jaka jest pointa całości i jak pan rozwiązuje całą intrygę?

— Właściwie nie powinienem jej zdradzać, ale tym razem zrobię wyjątek dla czytelników „Tygodnika Polskiego”. Otóż pod koniec filmu kalosze dostaje pewien pijak, który początkowo, dzięki nim, podróżuje po świecie, ale ponieważ nigdzie nie ma tak dobrej wódki jak w Polsce — wraca do kraju. Wróżkom nie udaje się sprowokować go do jakichkolwiek dalszych podróży, toteż rezygnują i kalosze zostają w posiadaniu pijaka...

Rozmowę przeprowadził: **Franciszek WOJTECKI**



Reżyser Antoni Bohdziewicz (na zdjęciu — w środku) obserwuje nakręcanie jednej ze scen plenarnych do swego nowego filmu.



Ten stary malarz otrzyma za chwilę od wróżekparę cudownych kaloszy. Jak skorzysta z ich czarodziejskich właściwości?



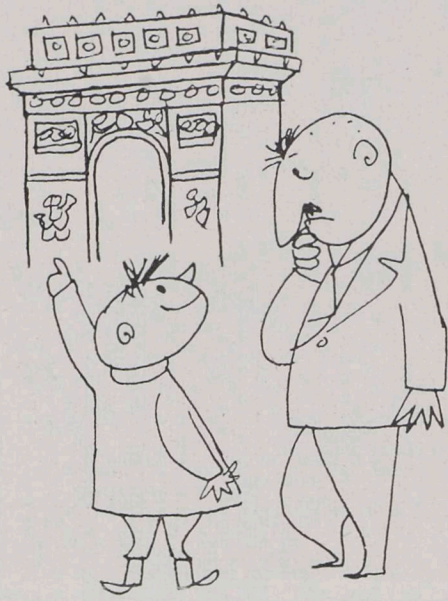
Jedną z ról w filmie „Kalosze szczęścia” gra ulubieniec polskiej publiczności — Tadeusz Fijewski (na zdjęciu — na prawo).

MAŁY KAZIO W PARYŻU

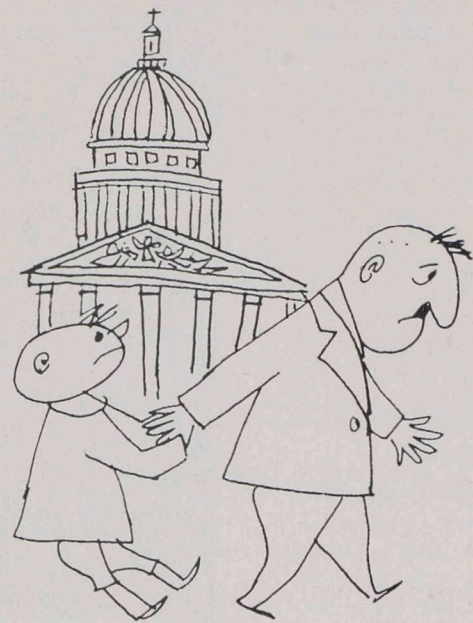
Rys. J. SROKOWSKI



— To jest wieża „Eiffel'a”.
— Ten „Eiffel” ma taką wielką wieżę? Czy on tam mieszka?

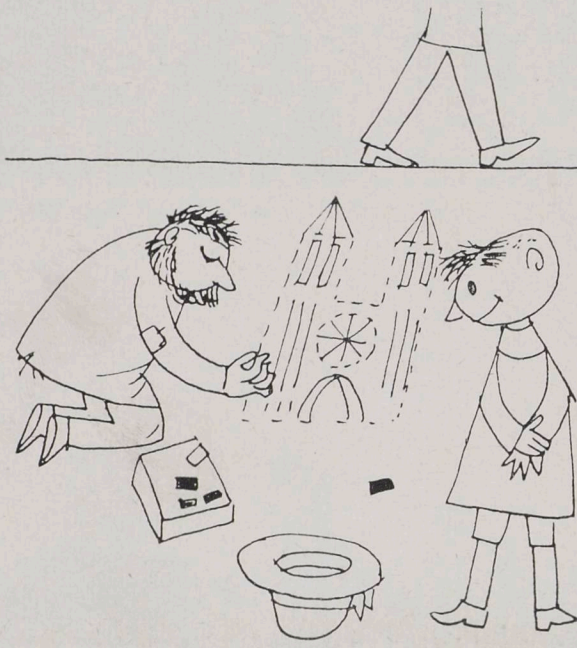


— Tatusiu a czy można strzelać z takiego „łuku”?



— Chodźmy tam „spocząć” tatusiu!
— Dlaczego tam?
— Bo mówiliś, że tam „spoczywają” wielcy ludzie!

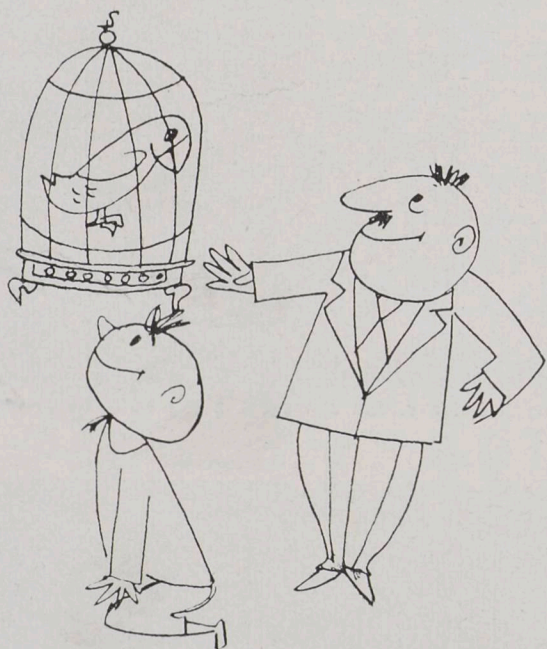
MAŁY KAZIO I RYSOWNIK ULICZNY



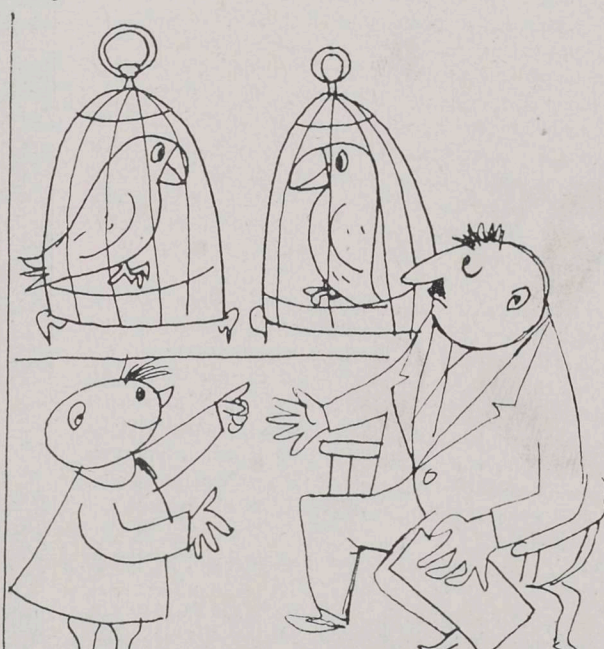
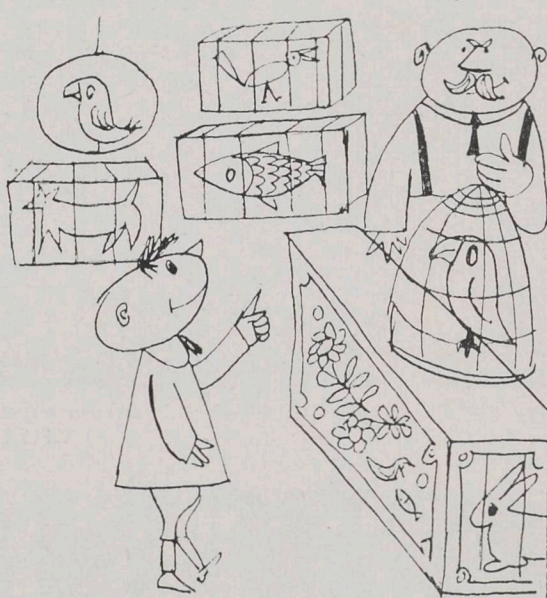
Bez podpisu.



MAŁY KAZIO KUPIJE PAPUGĘ



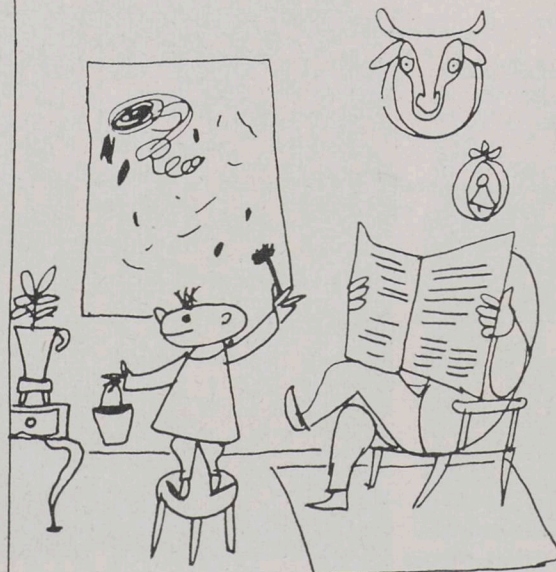
— Kupiłem papugę Age. Mówi po francusku.



— Kupiłem papugę, mówi po polsku. Będzie nam tłumaczyć to, co mówi „Aga”.

MAŁY KAZIO MALARZEM ABSTRAKCYJNISTĄ

GALERIE



Bez podpisu.

